



wiedza duchowa

MIESIĘCZNIK



ROCZNIK I

SIERPIEŃ 1934

ZESZYT 8

T R E Ś Ć :

W pyle nieskończoności	A. Długopolski
Duch czy materja?	St. Kowalski
Wiedza duchowa a wychowanie (II)	K. Chodkiewicz
Wstęp w światy nadzmysłowe (II)	J. A. S.
Kabała (3)	Józef Jankowski
„Katedra Duszy“ Różokrzyżowców	Zeloticus
Wiedza liczb a nowoczesna psychologia	Tomira Zori
Zioła lecznicze	W. H.
Pogłębienie religji	Świt
Kronika: Refleksje na temat ostatnich powodzi; Zmarły powiadamia rodzinę o pomyłce w ustawieniu nagrobka; Tragiczna klątwa żebraka.	

Warunki prenumeraty na rok 1934: rocznie (12 zeszytów) 10 zł, półrocznie 5.50 zł, kwartalnie 3 zł, numer pojedynczy 1 zł. Zagranicą rocznie 10 zł + 2.40 zł porto.

Konto P. K. O. 304.961.

Adres red. i admin.: J. K. Hadyna, Wisła (Śl. Ciesz.)

Informacji udzielają — w Warszawie: B. Włodarz, ul. Promenada nr. 4 m. 3, telefon 9-03-74; we Lwowie: K. Chodkiewicz, ul. Gródecka 8c mieszk. 43, telefon 68-11, w godzinach 16.30 do 17.30; w Poznaniu: Henryk Münch, Wały Królowej Jadwigi 3 A mieszk. 17.

Czy wpłaciłeś już prenumeratę

za trzeci kwartał



WIEDZA DUCHOWA

miesięcznik



rocznik I — zeszyt 8

W pyle nieskończoności

Astronomja daje skrzydła.
K. Flammarion.

Śpimy, mknąc z Ziemią w kosmicznej przestrzeni...
śpimy, a wokół — w niezmierność wzrok sięga! —
otchłań, miljardem drgająca promieni...
zgłosek gwiazd pełna — roz warta, jak księga!!
Tam, w głębokości, oddale zawrotne:
nocą — jak we dnie, gdy błękit rozgarnę —
błyszcą tam słońca odmienne, stokrotne,
życiem nieznanym nam planet ofiarne!...
słońca podwójne... potrójne układy —
barwnych połączeń przeczudne zjawiska!!...
obraz najśmielszej fantazji — zbyt błady:
zawszą potęga Wszechmarzeń wytryska!!
Tam, w głębokości, myślące istoty —
twórcze ogniska, nieznane nikomu...
Bajka przestworzy!... Prabytów sen złoty —
skry niezgadniętych tajemnic ogromu!!
Wszystko umiera i znowu powraca,
dążąc niezmiennie wciąż wyżej, przed siebie —
tam, w głębokości, jak tutaj — wre praca,
czyniąc lot wielki ku ducha potrzebie!

W wirze spraw małych, niewładni przyszłości —
sercem bezczynni i myślą znękani —
śpimy, nie wiedząc, że śpimy w Wieczności,
mknąc w międzygwiazdnej wkrąg słońca otchłani!!...

Alfred Długopolski.

Duch czy materja?

Odwiecznem, jak świat, jest zmaganie się dwóch przeciwstawiających się sobie obozów ludzkości, reprezentujących dwa skrajne wyznania w dziedzinie myśli ludzkiej — obozu materialistów i idealistów. Materialiści odrzucają wiarę w istnienie Boga, jako najczystszej formy Ducha i Twórcy światów, nie uznając istnienia pierwiastka idealnego, duchowego w żadnym przejawie świata fizycznego, ani w człowieku. Twierdzą oni, że poza materją nic w świecie nie istnieje i istnieć nie może, że człowiek jest takim samym tworem przyrody, jak roślina lub zwierzę, obdarzonym tylko wskutek przypadkowo-pomyślniejszej konjunktury ewolucyjnej pojemniejszym i więcej rozwiniętym mózgiem. Odrzucają oni istnienie duszy, przeżywającej rozkład ciała, utrzymując, że wszelkie przejawy umysłu i inteligencji wypływają z materji, poza którą nic w przyrodzie nie istnieje.

Obóz idealistów stoi na gruncie wręcz odmiennym: Bóg, czyli Najczystsza i Najdoskonalsza forma Ducha jest przyczyną i twórcą wszelkiego istnienia; z Niego wypływa wszystko i częśćka Jego przejawia się w każdej materji. Wszystko istniejące jest substancją istoty Najwyższej, z której wyszło i w którą wnijdzie.

Dwa te obozy, zasadniczo przeciwne sobie w traktowaniu i rozumieniu zjawisk wszechświata, dają historję długich walk i zmagañ się w dziejach ludzkości. Kolejno, to jeden, to drugi kierunek zyskuje przewagę w oddziaływaniu na umysły mas. Po epokach grubego materializmu następuje zwykle reakcja na korzyść poglądów idealnych, co pewien czas zjawiają się Wielcy Prorocy, wyprowadzający ludzkość z ciemni materji na jasną drogę piękna i dobra. Nie jest mym zamiarem w krótkim artykule uzewnętrzniać historję tych ewolucyj, zachodzących w umysłowości ludów: chcę być tylko wyrazicielem poglądów dzisiejszej epoki, która przez olbrzymie prace, dokonane w dziedzinie metapsychiki rozszerzyła horyzonty wiedzy nieznanej. Doba dzisiejsza jest początkiem nowej ery. Materializm, który opanował ubiegłe pokolenie, jest u schyłku; wiara w pierwiastek idealny zaczyna obejmować coraz więcej umysłów, zyskiwać nowych zwolenników, między którymi wysuwają się na plan pierwszy imiona wybitnych uczonych i myślicieli, jak: baron Reichenbach, du Prel, Oliver Lodge, Bozzano, Troude, Lombroso, Crawford, Geley, Dr. Rudolf Steiner, Maurycy Maeterlinck, Bô Jin Râ i inni. Wymiana zdań o charakterze naukowej polemiki odbywa się na łamach pism, poświęconych zagadnieniom metapsychiki i zadaniem mojem będzie streścić argumenty zwalczających się obozów. Głównymi argumentami „czołowemi“ materialistów jest twierdzenie, że:

1. *materja istniała przed energją twórczą i jest źródłem tejże energii i wszelkiego życia,*
2. *możemy uznawać za realne istniejące tylko to, co możemy stwierdzić naszymi zmysłami i czego istnienie możemy udowodnić naukowo,*
3. *bez mózgu niema myśli, a niezbędnym warunkiem istnienia myśli jest życie.*

Co do pierwszego punktu, przyznającego materji możność wytwarzania energii, to zachodzi logiczne zapytanie, w jaki sposób rzecz martwa i bezduszna, jak materja, może wydać z siebie inicjatywę twórczą, jaką jest bezwzględnie każda energia. Jeśliby materja mogła istnieć przed energją twórczą, toby jej wcale nie było, bowiem na wytworzenie jej niezbędną byłaby jakaś inna energia. Jeśli idzie o organizowanie materji i o przemiany, w niej zachodzące, to nie może ona sama dokonywać tego procesu, lecz utajone w niej życie. — Nie! Przeciwnie! Myśl, energia nietylko że są niezależnymi od materji, ale są jej twórcami i budowniczymi. — Czyż materja atomu poczęcia człowieka, będąca ledwo dostrzegalnym pod mikroskopem pyłkiem, może wytworzyć w nim energję indywidualnej osobowości, fizycznej dzie dziczności po przodkach i energję progenitury, t. j. cech przyszłych pokoleń dzieci? Czyż taki nikły atom materji, gromadzący w sobie niezliczoną moc cech fizycznych przeszłych i przyszłych pokoleń, nie jest już jakby pierwiastkiem duchowym? — Gdzież w nim jest ścisła granica między materją a twórczą energją?

Nauka już dziś stwierdziła, że nasza egzystencja fizyczna jest niczem w porównaniu z egzystencją nieświadomą, mogącą przekraczać ramy ciała fizycznego, udowodniła niezbicie istnienie w człowieku pierwiastka nie związanego nierozłącznie z ciałem, a mogącego się zeń wydzielać przestrzennie, być widzialnym i fotografowanym. Pierwiastek ów posiada siłę, niezależną od naszych mięśni, może kondensować materję w ciało dotykalne i dematerializować je w sposób niezrozumiały dla naszego umysłu (ektoplazma). Jest on chłodny, ciągliwy, o wadze ściśle równej stracie wagi człowieka, z którego się wylania, dochodząc do 50% wagi tegoż. W formie linii prostej podnosi na odległość bardzo ciężkie przedmioty. Pracuje inteligentnie i celowo, zmieniając przy podnoszeniu przedmiotów swój punkt oparcia w zależności od położenia przedmiotów. Czyż z człowieka materialnego może się w stanie jego niepoczytalności mózgowej podczas snu medialnego — wyłonić inna materja, pracująca myślowo? Gdzież jest granica tej materji?

Ostatnie prace w dziedzinie fizyki wykazały, że niepodzielny jakoby atom pojedynczy — to cały system planetarny, składający się z jądra, będącego skupieniem elektryczności dodatniej, oraz z krążących wokół niego elektronów, o napięciu ujemnej elektryczności, o sile równej w sumie napięciu jądra. Atom zatem przedstawia się jako miniaturowy system słoneczny z krążącymi planetami. Można w nim odrywać elektrony, przegrupowywać je, rozbijając samo jądro nawet, wywołując tem coraz nowe formy atomu co do układu jego części. Trudno przypuszczać, aby nauka się na tym podziale zatrzymała i nie poszła dalej w rozdrabnianiu materji. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt dzisiaj dowiedziony, że w pierwszym lepszym, pozornie martwym kamieniu, kawałku przepalanej lawy, znajdują się prądy tak wielkiej energii, że wylonione byłyby w możności pędzić pociąg wokół kuli ziemskiej, to możemy śmiało twierdzić, że materja jest tylko skondensowaną twórczą energją.

Materjaliści twierdzą, że materja istniała przed ową energją. Któż więc zaczął proces ewolucji w niej? Czyż rzecz martwa i nieruchoma mogłaby dać inicjatywę wytwarzania się podobnej sumy energii? Skąd się więc bierze w materji owa ukryta energia? Jeśli zaródź życia leży zewnątrz, to znaczy, że dla powstania jego potrzeba czegoś nie zawierającego się w materji. Jeśli ono emanuje z materji, znaczy to, że było w niej zawarte przedtem.

Musimy dojść do wniosku, że ta ukryta energia, czyli duch, przekształca materję, posługuje się nią, zmuszając ją do rozwoju i panuje nad nią niepodzielnie i w chwili rozkładu materji energia, ukryta w niej, nie daje się pociągnąć do zagłady i nie ginie w chaosie, z którego materję wyprowadziła.

Ostatnio doniosła prasa o ciekawych doświadczeniach jednego z rosyjskich lekarzy, który wykazał, że przy śmierci człowieka wyzwala się z rozkładających się komórek ciała ogromna energia, którą płyta fotograficzna rejestruje w formie intensywnych promieni, wychodzących z danej grupy komórek.

Dr. baron Reichenbach odkrył w r. 1866 fluid życia, nazywając go „od dem“ i uznając go za ostateczną granicę analizy człowieka — granicę między duchem a ciałem. Uczeń, Karol du Prel, de Rochas i Walter J. Kilner potwierdzili i uzupełnili powyższe odkrycie. Stwierdzono naukowo istnienie odu, promieniującego z nas bezustannie, o rozciągłości i natężeniu, zależnych od stanu zdrowia i nastroju emocjonalnego człowieka, o barwie niebieskiej po prawej stronie ciała, a żółtoróżowej po stronie lewej. Odmianą odu jest fluid magnetyczny, promieniujący z pewnych odpowiednio rozwiniętych ludzkich organizmów, a który może być przenoszony na różne przedmioty, jak żelazo, miedź, wosk, papier, wata, flanele, wodę i t. p. Przedmioty nasycone nim zachowują długo jego własności i nie tracą ich nawet po spaleniu lub przetopieniu. Zachodzi pytanie, czy można ten fluid, wydzielający się z naszego ciała i będący tegoż ciała nieodłącznym składnikiem, nazwać również materją i czy pierwiastek ten nie przetrwa rozkładu naszego ciała?

Profesor W. J. Crawford z Belfortu utrzymuje, że siły ektoplazmy, wyłaniające się z medjum podczas seansu, pracują tak celowo i myślowo, jakgdyby były kierowane przez jakąś nieznaną nam i niewidzialną inteligencję. Siły medialne, manifestujące się na seansach bez świadomego udziału mózgu, są siłami potężnymi. Ujawniają się one przez:

ideoplastję psychizmu, czyli zdolność tworzenia osobistości psychicznych,

ideoplastję materji, czyli zdolność tworzenia i modelowania materji i

ideoplastję energii, czyli możność wywiązywania ukrytej inteligentnej siły twórczej. Siły te i ich manifestacje zbijają teorię organo-centriczną i udowadniają, że materja jest uwarunkowaną i tworzoną przez myśl, ideę, czyli twórczą energję.

Co do punktu drugiego, że realnem jest tylko to, co możemy stwierdzić naszymi zmysłami i istnienie czego możemy udowodnić naukowo — punktu najslabszego wobec olbrzymiego rozwoju nauki — to będąc konsekwentnym, trzeba by pod kątem widzenia zeszłego stulecia nazwać fantastycznymi i nierealnymi najnowsze zdobycze wiedzy dzisiejszej. Wszak w umysłowości uczonych 18 wieku byłaby również absurdalną hipoteza telegrafu iskrowego, telefonu, fal radiowych — jak dziś jest nierealną i fantastyczną w świecie naukowym myśl porozumiewania się naszego z innymi planetami, lub idea zwalczania prawa ciężenia. Czyż możemy uważać nasz mózg i nasze zmysły za wyrocznie, skoro życie i nauka wykazują nam niezbicie ich niedoskonałość i omylność? Teoria pierwiastków, nie dających się rozłożyć, panująca niepodzielnie w ciągu stuleci, dziś złożona została do archiwum.

Czy uznałby ktokolwiek istnienie świata bakteryj przed wynalezieniem mikroskopu? Na gruzach starych wierzeń i dogmatów naukowych powstają bezustannie nowe teorie; uznawane prawdy są ciągle modyfikowane i wierzymy w nowe objawienia nauki, nie wiedząc, czy jutro ich nie przekreśli. Wszak i dziś korzystamy z sił prądów elektrycznych, które są jedną z najpotężniejszych dźwigni naszych cudownych wynalazków, a nauka oficjalna nie wypowiedziała się na temat, co to jest elektryczność i skąd się bierze w przyrodzie.

Argument trzeci, to twierdzenie, że bez mózgu niema myśli i że niezbędnym warunkiem istnienia i przejawiania się jej — jest życie. Że dusza, czyli świadomość, jest tylko wydzieliną substancji mózgowej, że z chwilą uszkodzenia lub śmierci mózgu — myśl ginie bezpowrotnie.

Okultyści nowocześni podejmują cierpliwie syzyfową pracę w celu naukowego badania niewytłumaczonych zjawisk dla udowodnienia, że w człowieku żyje siła duchowa, niezawisła od istnienia jego ciała. Twierdzą oni, że materja i duch to tylko dwa odmienne stany jedynej energii wiekuistej, że duch jest jej stanem pierwszym, materja zaś jest skondensowaniem ducha. Spór zasadniczy: czy duch jest wcześniejszym od materji, czy też z niej powstał.

Przedewszystkiem nieścisłem jest twierdzenie, jakoby mózg nie wydzieliał myśli w chwili jego uszkodzenia. Uczeni Dr. G. Gelay i Dr. Troude dowiedli w licznych wypadkach funkcjonowania prawidłowego myśli pomimo poważnego uszkodzenia mózgu,*) a nawet przy ropieniu tegoż. Karol du Prel słusznie utrzymuje, że nie jest dowiedzionem przedewszystkiem, jakoby myśl lub pamięć miały wyłącznie siedlisko w mózgu. Mózg jest raczej niezbędnym aparatem dla przejawiania i uzewnętrzniania się myśli, tak jak muzykowi niezbędnym dla wypowiedzenia się jest instrument muzyczny, malarzowi farby. Nie możemy utrzymywać, że twórczość leży w instrumencie lub farbach, lub że te przedmioty są wyrazem inteligencji. Również mózg nie tworzy myśli, lecz ją tylko oddaje i przenosi. Myśl, pamięć, twórczość pochodzą od ducha, potrzebują jednak materji dla swego przejawienia się na planie fizycznym — a tą materją jest mózg. Uszkodzenie mózgu jest tylko uszkodzeniem aparatu, odbierającego fale myślowe; może ono ten odbiór zatrzymać, tak jak uszkodzenie aparatu telegraficznego przerywa możność odbioru depešy. Twierdzenie, że bez mózgu niema myśli, równem jest twierdzeniu, że w braku aparatu telegraficznego lub radiowego należy zaprzeczyć możności przenoszenia na odległość fal elektrycznych.

Myśl istniała we Wszechświecie na miliony lat przed wytworzeniem się substancji mózgowej człowieka, tak jak istniała możność i teoria przesyłania fal elektrycznych na wieki przed powstaniem i zbudowaniem odpowiednich aparatów. Przed pojawieniem się człowieka i zwierząt na ziemi przyroda tworzyła tak, jak tworzy do dnia dzisiejszego. Tworzyła nad wyraz inteligentnie i genialnie, skoro wszystkie wielkie wynalazki dni dzisiejszych są tylko kopją gotowych modeli w przyrodzie. Gdzież był wówczas mózg ludzki, skoro on jest również tworem przyrody, która nie miała i nie ma żadnych organów myślowych? Mózg przyrody był wszędzie, w materji i poza materją, tak jak jest dzisiaj i jak będzie po wieki. Istniała potężna inteligencja,

*) Zobacz także kronikę W. D. str. 224.

funkcjonująca bez materialnych organów, tak jak istnieje dziś i tworzy bez wytchnienia. Najwyższe wysiłki ludzkiej inteligencji, wyrażające się w genialnych wynalazkach, są tylko słabym refleksem tej pra-inteligencji i polegają na podpatrywaniu praw przyrody i stosowaniu ich w życiu: aparat fotograficzny jest zbudowany na wzór oka, telegraf wyobraża system nerwowy, w promieniach X rozpoznajemy zdolność somnambulików widzenia i rozpoznawania rzeczy zamkniętych, telegraf bez drutu jest techniczną odbitką mózgowego aparatu telepatycznego, wreszcie zjawiska lewitacji, czyli podnoszenia przedmiotów bez dotykania ich — to wskazówka do pokonania prawa ciężenia.

Do dziś istnieją i działają w przyrodzie cudowne siły, o których mózg ludzki nic nie wie. Działaniem jakiej siły można wytłumaczyć niepomiarną prędkość skoku niektórych małych owadów, prędkość do kilku metrów przestrzeni, przy masie owadu mniejszej od łebka szpilki? Czem można wytłumaczyć normalne życie skorpiona przy niedostarczeniu mu pożywienia w ciągu 9 miesięcy? Owad, zwany „Minotaurem“, może przy najściślejszej izolacji zwiększyć dziesięciokrotnie wagę swego jaja. Kto kieruje organizacją mrówek, pszczoł, posiadających ustroj społeczny, do jakiego ludzkość jeszcze nie doszła? Mózg ludzki nie zna wielu przejawów inteligencji kosmicznej, a pomimo to inteligencja owa istnieje, jak istniała na miliony lat przed powstaniem człowieka.

Wyobraźmy sobie nagły kataklizm, unicestwiający wszelkie życie w przyrodzie od mikrobu do człowieka. Czyż możemy na moment przypuścić, żeby ziemia nasza opustoszała na zawsze? Życie napewno zaczęłoby się tworzyć na nowo, dając tem dowód, że myśl i energia trwają w świecie, niezależnie od materji lub człowieka. Badania hipnotyzmu i objawów medialnych, poczynione w ostatnich latach, rozświetliły mroki dotychczasowych wiadomości w tej dziedzinie. Stwierdzonem zostało bezspornie, że nasza istotność świadoma jest niczem w porównaniu z podświadomością, a raczej nadświadomością utajoną. Poza naszą pamięcią ograniczoną mieści się pamięć niewyczerpana, notująca chronologicznie każdy najdrobniejszy przejaw życia, każdą przeżyta myśl, jak każde przeczytane lub usłyszane słowo. Uczony de Rochas doprowadzał w stanie hipnozy do opowiadania szczegółów całego życia, które po sprawdzeniu okazały się prawdziwemi; w pewnym wypadku medjum przytoczyło dosłownie treść traktatu naukowego, czytanego kiedyś przy niem w nieznanym mu języku.

Większość naszego „ja“ wymyka się naszej świadomości, a spoczywa w podświadomości i nie wiemy naprawdę, czy nasza osobowość umiejscowiona jest w pamięci świadomej, czy w nieomyślnej podświadomości. Gdybyśmy nawet zgodzili się na przypuszczenie, że nasza inteligencja i świadoma pamięć zginą wraz z rozkładem ciała, to trudno nam w to wierzyć, aby ta pamięć podświadoma, niepodległa żadnym wstrząsom ani chorobom, nie potrzebna nam w świadomem naszym życiu, miała ulec również unicestwieniu. Poco bowiem istniałaby i w jakim celu przyroda wysilałaby się na tak olbrzymią pracę encyklopedycznego gromadzenia w pamięci milionów faktów, gdyby ta pamięć nie miała przeżyć ciała. Czemże jest podświadomość somnambulików, działająca poza ich świadomym mózgiem? Objawia ona nam rzeczy nieznane z przeszłości, przebywa tysiące mil w sekundę dla ujrze-

nia kogoś drogiego sercu na drugiej półkuli świata. Są to fakty stwierdzone ponad wszelką wątpliwość.

Należy przypuszczać, że owa podświadomość, nasz sobowtór żyła przed naszym „ja” i jest jego treścią nieśmiertelną: że nie zginie ona z ciałem, a tylko będzie przez śmierć uwolniona od związku z niem. Że pamięć i indywidualność przeżywają ciało, dowodzą tego tysiączne przykłady demonstrowania się osób zmarłych z misją udzielenia swym bliskim przestrogi lub ukojenia. Mówią, że są to fakty nie dowiedzione, polegające na halucynacji. Zapewne! Trudno ich dowieść, nikt bowiem nie jest zgóry przygotowany na ujście zjawy i nie jest uzbrojony w aparaty, mogące ją uwiecznić; nie zawsze jednak może tu działać halucynacja, jeśli zwrócimy uwagę na fakt, że zjawy okazują się niejednokrotnie ludziom o bardzo mocnych nerwach i to w momencie, kiedy myśl ich jest zajęta innymi sprawami. Za dużo zresztą tych zjawisk zna ludzkość, aby im wszystkim można było odmówić cech prawdy. Dla mnie osobiście niezbitym argumentem, przemawiającym za istnieniem nieśmiertelnej inteligencji poza ciałem człowieka i wogóle poza materją — jest owa odwieczna intuicyjna wiara ludzkości w życie pozagrobowe, trwająca od najdawniejszych przedhistorycznych epok i prowadząca ludy do dnia dzisiejszego bez względu na stan ich rozwoju umysłowego. Taka żywiołowa intuicja miliardów ludzi byłych i żyjących obecnie — nie może być omyłką — jest ona moim zdaniem — objawieniem Bożem.

Jest jeden mózg, z którego czerpie cały świat, i jedna prawda, dla której umieramy wszyscy: umieramy, aby się stać całością jednego wielkiego mózgu Wszechświata — Ducha!

K. Chodkiewicz

Wiedza duchowa a wychowanie

Ciąg dalszy

Wychodząc z tego założenia widzimy, że znając warunki rozwoju tych „ciał”, możemy wpływać na ich rozwój, możemy je pokolei wychowywać. I na tem będzie polegać nowoczesne wychowanie według zasad wiedzy duchowej. Rodzice i nauczyciele będą dbali o kolejność rozwoju tych ciał w zgodzie i harmonii. Nie wolno „wychowywać” ciała eterycznego w czasie, gdy ono jeszcze śpi jako otoczka eteryczna, więc między 1 a 7-mym rokiem życia. Praca nad ciałem eterycznym w tym czasie może wypaczyć jego późniejszy rozwój tak, jak gdybyśmy nieletniemu kazali nosić cegły na budowę lub ciężary w porcie przy załadowywaniu okrętów. To samo jeśli przed 14 rokiem życia wkroczymy w sferę uczuć człowieka, chcąc ją naginać czy prostować — zrobimy więcej szkody niż pożytku. Poza tem wiedza duchowa, znając budowę tych ciał, wie i tłumaczy, jakie warunki są korzystne dla ich rozwoju, a jakie są zgubne i szkodliwe i wypaczają kształtujący się dopiero młody i ogromnie wrażliwy organ i zaważają potem na całe życie na jego wadliwym funkcjonowaniu.

Innego „pożywienia” wymaga ciało fizyczne, innego eteryczne a zupełnie innego astralne, by rosło prawidłowo i rozwijało się harmonijnie.

Nie tak łatwo to będzie w przyszłości być wychowawcą! Wychowawca według zasad wiedzy duchowej będzie musiał znać dokładnie strukturę duchowo-fizyczną człowieka, warunki rozwoju wszystkich „ciał“ a i sam będzie musiał być człowiekiem duchowo wysoko rozwiniętym, o czystym jak kryształ charakterze, bo wtedy tylko potrafi odpowiedzieć zadaniu.

Tu mała dygresja. Celem uniknięcia nieporozumień muszę zaznaczyć, że piszę te słowa dla tych, którzy świata ducha i światów nadmysłowych nie uważają za wytwór fantazji czy autosugestji, ale za realną, konkretną rzeczywistość, w którą powoli wchodzi i zaczynają poznawać prawa, które nią rządzą. Nie można przy omawianiu każdej kwestji psychicznej zaczynać „ab ovo“ i tłumaczyć czytelnikowi, że świat z ducha powstał i do ducha wrócić musi, że materja jest tylko aspektem ducha na planie fizycznym, jego manifestacją i t. d. Istnieje już dziś tak olbrzymia literatura w tej dziedzinie, za poglądem spirytualistycznym opowiedziało się tyle uczonych, myślicieli i filozofów i to nierzadko zaciekłych jego przeciwników, którzy jednak po głębszych badaniach musieli zmienić zdanie, że kto naprawdę bez uprzedzeń chce badać świat ducha, ma do tego aż za dużo sposobności, ale, by świat ducha badać, trzeba uznać jego istnienie — tak jak chcąc badać elektryczność, trzeba uznać, że ona istnieje, spełnia prace i t. d.

Jest jeszcze jednak cały szereg uparciuchów, którzy, nie liznawszy nawet jednej poważniejszej pracy z dziedziny okultyzmu, krótko oznajmniają, że nie uznają świata ducha, „bo to się sprzeciwia pozytywnej nauce“ i t. d. Z takimi trudno dyskutować, trudno z Botokudem czy innym dzikim mówić o rachunku całkowym albo o teorii względności — pozatem wiedza duchowa ma czas, nie śpieszy się, czekając aż ludzie dojrzeją do pojmowania jej prawd i tez.

Dlatego nie należy nikogo siłą nawracać na spirytualizm; wobec ludzi poważnie traktujących te sprawy nie należy być małowównym, należy im podać kierunek i drogi, po których badania ich doprowadziłyby ich do pozytywnych wyników; z ludźmi zaś, którzy nie usiłowawszy przedtem zapoznać się z zasadami wiedzy duchowej a priori już ustosunkowują się do niej negatywnie, nie należy wogóle dyskutować, zanim nam nie powiedzą, jakie czytali dzieła z dziedziny wiedzy duchowej i ile materiału poznali. Z analfabetami nikt nie będzie rozprawiał o literaturze i sztukach i tę samą trzeźwą zasadę możemy spokojnie zastosować w tym wypadku a unikniemy późniejszych kpin, przekręcań naszych słów i innych zjadliwości. Poza tem wyższe i głębsze zagadnienia wiedzy duchowej nie nadają się do swobodnego mówienia o nich, nie dlatego, by były czemś tajemnem, ale dlatego, że przez ludzi, którzy nie dorośli do tego, nie mogą być pojęte — zatem muszą być poprostu negowane, albo cogorsza, wykpione i ośmieszane. Zresztą wrodzony takt i poczucie granicy powie nam zawsze, jak mamy w danym wypadku postąpić.

* * *

Przechodzimy do pierwszego okresu rozwoju człowieka, do okresu od pierwszego do siódmego roku życia. Z chwilą urodzenia ciało fizyczne zostaje wydarte chroniącej go otoczce, jaką było ciało matki i samodzielnie wstępuje w świat. W okresie tym rozbudowuje ciało fizyczne swoje organa wewnętrzne — inne ciała, wyższe — fungują jako otoczki, nie rozwijają

się, pozostają jakby w uśpieniu. Posłuchajmy co o tej rozbudowie fizycznego ciała mówi dr. Steiner.¹⁾ Powiada on: „Z chwilą urodzenia ciało fizyczne noworodka zostaje wystawione na działanie świata fizycznego, kiedy poprzednio pozostawało ono pod opieką okrywającego go ciała matki. Co dla niego robiły poprzednio siły i soki otoczek matczynej, to samo muszą teraz wykonywać siły i elementy zewnętrznego świata fizycznego. Do siódmego roku życia, t. j. do wypadnięcia zębów mlecznych, wykonuje ciało ludzkie pracę zupełnie odmienną niż we wszystkich innych epokach swego życia. Organa fizyczne muszą się w tym czasie uformować; struktura ich musi przyjąć pewien kierunek i tendencję. W późniejszych okresach następuje już tylko rozrost, ale tylko na podstawie form, które się wytworzyły do tego czasu. Wytworzyły się formy odpowiednie — to rosną też organa w odpowiedniej formie, o ile zaś sformowały się kształty i zarodzie nieodpowiednie — wyrosną też wadliwe i złe organa. I w żadnym z późniejszych okresów nie da się już naprawić błędów, które wychowawca popełni w okresie do 7-go roku życia. Tak jak przyroda stara się przed urodzeniem niemowlęcia o odpowiednią ochronę jego ciała, tak samo musi się wychowawca troszczyć o odpowiednie warunki fizyczne dla tego ciała po jego urodzeniu. Tylko to fizyczne otoczenie wpływa na dziecko w ten sposób, że jego fizyczne organa układają się w odpowiedni sposób i w odpowiednie kształty.“

Biorąc jako podstawę te wywody, snujmy dalej nasze rozważania. Buduje zatem organizm fizyczny dziecka w tym okresie swoje organa. Co mu do tej budowy potrzeba i jak należy tego dostarczyć? Chwycimy się tu znów pewnego porównania i z niego wyciągniemy odpowiednie wnioski. Co potrzebuje murarz przy budowie domu, by ten dom porządnie zbudował? Otóż potrzebuje on tu trzech rzeczy a mianowicie:

1. odpowiedniego materiału,
2. planu i wzorów według którychby budował,
3. odpowiednich warunków, któreby mu pracę ułatwiały, a nie przeszkadzały w jej wykonywaniu.

Przenieśmy te wnioski do pracy organizmu w tym pierwszym okresie zasadniczego formowania organów. Materiałem odpowiednim będą te składniki fizyczne, z których organizm buduje i uzupełnia swe tkanki i komórki fizyczne. Jeśli mu dostarczymy zdrowych i odpowiednich pokarmów o takich składnikach, jakie do budowy są potrzebne, to budowa odbędzie się prawidłowo; jeśli dostarczymy cegieł złych, wadliwych, to i mury będą kruche i niepewne. W szczególności diety, konieczności przebywania na słońcu i powietrzu, kąpieli, ruchu i spoczynku nie mogą tu wchodzić, bo przekroczyłoby to zakres niniejszej pracy.²⁾ Zaznaczę tylko, że niezmiernie szkodliwe jest w tym okresie przeładowywanie organizmu dziecka potrawami mięsnymi, a zabójczą wprost każda kropla alkoholu i zadymione dymem z papierosów powietrze.

Dając dziecku mięso, postępujemy tak, jak ceglarz, któryby do gliny dodawał żelaza — cegły stałyby się ciężkie i wymagałyby podwójnej pracy

¹⁾ „Die Erziehung des Kindes“ itd. str. 23/24.

²⁾ Polecam tu broszury zmarłego niedawno dr. E. Polończyka. (Do nabycia w administracji W. D.).

ze strony robotników i podwójnie mocnych fundamentów. Krople alkoholu możemy porównać z dynamitem wmieszanym w cegły, zaś nikotynę z żrącym kwasem jako składnikiem tej gliny.

Gdyby rodzice mogli widzieć jak alkohol rozsadza astral człowieka i jakie czyni w nim spustoszenia, chroniliby ten niedoleżny jeszcze astral dziecka przed tym zgubnym i strasliwym w skutkach wpływem; podobne zresztą działanie wywiera i nikotyna. Związki harcerskie, które swym młodocianym członkom zakazują używania alkoholu, mają tu nie-
spożytą zasługę i działają więcej, niż wszystkie mowy i meetingi antyalkoholowe, po których większość słuchaczy idzie prosto... na wódkę do hand-
delku!

Tyle o materjale. Kto pomyśli nad rzuconemi przezemnie analogjami, znajdzie sam łatwo dalsze porównania. Wchodzimy do punktu drugiego.

Co dla budującego się organizmu a raczej dla ducha ludzkiego (robotnika), kształtującego swe organa fizyczne, będzie dobrym i odpowiednim planem i wzorem? Otóż planem tym będą warunki fizyczne, jakich wychowawca dostarcza i wzory do naśladowania, jakie dziecko znajdzie w swem otoczeniu. Zaznaczam, że wzory te nie będą tylko fizyczne, ale też i psychiczne, bo dziecko buduje nie tylko organa, które mają w przyszłości działać tylko fizycznie, ale też i organa (np. mózg), które są fizycznym pośrednikiem działań psychicznych, jak myślenie, odczuwanie i t. d. Wykażemy to na przykładach.

Dziecko buduje sobie organ wzroku. Jeśli dostarczymy mu w tym okresie barw działających dodatnio na oczy i nie pozwolimy mu przemęczać oczu — organ budowany będzie przepisowo i zachowa zdrowie i sprężyste funkcjonowanie na całe dalsze życie. Barwami kojącymi dla oczu są barwy t. zw. zimne, działające chemicznie a nie termicznie, więc fioletowa, niebieska i zielona. Należy zatem dziecku dawać sposobność patrzeć dużo na zieleń łąk i drzew, umbry przy lampach powinny być zielone, lampka nocna oświetlona niebieskim abażurem i t. d. Rodzice powinni strzec dzieci przed nie-
korzystnymi warunkami oświetlenia, wytyżaniem oczu przy zapadającym mroku, patrzeniem wprost w słońce, ślęczeniem nad zabawkami czy obrazkami, wymagającymi wytyżenia wzroku i t. d. Wszystkie popełniane tu błędy i niedopatrzienia odbijają się fatalnie w przyszłości. Organ zostanie zbudowany błędnie lub uszkodzony przy budowie i żadna siła ludzka nie potrafi tego uszkodzenia już potem naprawić czy defektu usunąć.

C. d. n.

W każdy bodaj przelotny stosunek z ludźmi włoż trochę życzliwości, trochę wewnętrzznego światła... rzuć im jakąś myśl dobrą, jakiś uśmiech pogodny, który zagląda przyjaźnie do serca... jakieś słowo przychylne i współczujące, które stanie się niewidzialnym łącznikiem dusz spotykających się ciągle i rozmiągających na drodze żywota. Niechaj dusza twoja wszędzie zostawia za sobą ślad dobroci i jasności, a wytworzysz dokoła siebie prądy życzliwości, które innych ogarną, gdy smutni i znużeni stąpać będą temi samemi drogami. I z drugich płynąc będą ku tobie te prądy dobroci, te myśli promienne, zapalające się jak gwiazdy na ciemnem niebie, i dodadzą ci siły, aby iść dalej... iść niestrudzenie, siejąc zawsze i wszędzie miłość i nadzieję.

Wstęp w światy nadzmysłowe

Ciąg dalszy

II. Zasady.

Postanowiłeś tedy już nie odwołać wstąpić na ścieżkę, wstąpić zaraz, od dzisiaj, wstąpić nie połowicznie tylko, lecz zupełnie. Gdyś sobie to powiedział poważnie i stanowczo, w głębi duszy odczułeś zaraz, jakgdyby z bark spadł ci ciężar wielki; odczułeś przedsmak wyzwolenia, jakie cię czeka u końca ścieżki. Ale odczułeś zarazem coś jakgdyby strach święty, podobny temu, jaki się odczuwa przed śmiercią. Nie jest to obawa tego, co nastąpi, lecz poczucie, że będzie to coś wielkiego. coś niesłychanie doniosłego, czego nigdy dotychczas nie przechodziłeś. Ta cześć święta dla tego nieznanego i wielkiego, co cię czeka na ścieżce, niechaj ci będzie sprawdzianem, żeś już dorósł. Gdybyś jeszcze nie dorósł, przystępowałbyś do wrót ścieżki nie ze czcią świętą, nie z obawą, ale z tą pewnością siebie, jaką mają ludzie zarozumiali. To poczucie czci pielęgnuj w sobie i rozwijaj troskliwie, bo z niego rozkwitnie ci później jedna z władz najpotężniejszych.

Masz przygotowywać mieszkanie godne dla twej jaźni wyższej, stąd też wychować w sobie musisz uczucia rodzajów całkiem odrębnych, niż dotychczas. Uczucia zgryźliwości, smutku, przygnębienia, zazdrości, niezadowolenia, lub też pychy, pewności siebie, ambicji, to wszystko byłoby mieszkaniem zbyt marnem dla tej iskry Bożej, która ma w twych ciałach zamieszkać. Nie zaszedłbyś daleko na ścieżce, gdybyś chciał iść po niej tylko myślowo, bez rozwijania w sobie i pielęgnowania uczuć odpowiednich. Stąd też i to, co czytasz tutaj, czytaj tak, abyś nie tylko zrozumiał i przetrawił w myślach, ale także odczuł jak najżywiej. Nie sądź, że opanowanie siebie jest jednoznaczne z wyniszczeniem w sobie wszelkiej zdolności do uczuć. Byłoby to wyjałowieniem duszy i zubożeniem, a ty masz duszę wzbogacać i kształcać. Taką oschłość serca mogłoby mieć tylko ten, kto by chciał wdrzeć się na ścieżkę przed dorośnięciem do niej.

Godnem jest teraz, abyś zaznajomił się ze zasadami, na których „ścieżka“ polega. Są one wszędzie i zawsze te same, bo wiodą do tego samego celu. Zasadą każdej szkoły jest nauka, a chociaż nauka jest w każdej klasie inna, niemniej w każdej są uczniowie i nauczyciele. Zasadą podobną jest, że nauczycielem może być tylko ten, kto przedtem był uczniem. Mistrz twój na ścieżce sam kiedyś był również takim uczniem, jakim ty jesteś dzisiaj. Byłby nauczycielem fałszywym taki, któryby chciał udzielać innym wskazówek, nie przeszedłszy sam przez szkołę. Tu samouków niema, bo samouk stworzyłby sobie system osobisty, bez wartości dla drugich, a nawet dla nich szkodliwy. Nie sądź tedy, że Mistrz twój da ci cokolwiek osobistego, że wpoi w ciebie jakieś zapatrywania osobiste, lub poda ci coś ze swych doświadczeń. On cię tylko poprowadzi, wskaże drogę, ale iść nią musisz sam.

Mistrz nie da ci nic gotowego, nic nie robi z a ciebie. Wskaże ci tylko, jak można to zrobić, nastęrczy ci warunki, pomoże wywikłać się z pomyłek, ale nie doda ci ani sił, ani wiedzy, ani zachęty nawet. Ty sam musisz chcieć, sam musisz wykrzesać w sobie zawsze ochotę i siły. Jeżeli czego nie rozumiesz, On ci nie wyjaśni, tylko wprowadzi cię w warunki, w których sam mógłbyś znaleźć wyjaśnienie, jeżeli będziesz szczerze pragnął i szukał. Nie byłoby to pomocą, dawać komuś coś gotowego; byłoby tylko jałmużną. Naucz się i ty tego od Mistrza. Nie pomożesz nikomu przez to, że mu dasz coś, czyto materialnego czy duchowego; prawdziwą pomoc dasz tylko wtedy, gdy mu pomożesz do tego, aby sam sobie pomógł.

Stąd też nie oczekuj ujrzenia Mistrza w ciele fizycznym, bo łączność z nim uzyskuje się nie przez znajomość osobistą, lecz przez dorosnięcie duchem do niego. „Łączność z guru (Mistrzem) możesz uzyskać tylko przez to, że się wzniesiesz do tej równi duchowej, na której Mistrze przebywają, ale nie przez to, że usiłowałbyś ściągnąć ich na naszą równię (ziemską). Nie oczekuj zobaczenia któregoś z nich, ale bądź zawsze gotów odpowiedzieć, gdy do ciebie przemówią. Laik „czela“ (uczeń) nie jest jeszcze niczem innym, jak żyjącym wśród świata człowiekiem, który szczerze pragnie oświecenia w rzeczach duchowych. Przekroczył tylko linię graniczną, dzielącą go od Mistrzów, i zwrócił niejako ich uwagę na siebie. Pracuje, a Mistrze go obserwują. Czy on Mistrza widuje, czy nie, jest to bez wpływu na wynik pracy; jego dobre myśli, słowa i postęпки przyniosą równie owoc, jak złe.“ (B.)

Masz tu znowu słowa sanskryckie, ale musisz się z nimi pogodzić. „Guru“ oznacza nauczyciela, to jest Mistrza takiego, który ma w swej opiece ucznia i prowadzi go po ścieżce. „Czela“ zawiera ten sam źródłosłów, co wyraz polski „czeladź, czeladnik“, i oznacza ucznia, który już odbył okres próby. Przed tym okresem jest jeszcze laikiem, czeladnikiem próbnym, uczniem. Już z tych nazw możesz wnioskować, że do ścieżki wiedzy okres przygotowawczy, okres próbny. Jest tu coś podobnego, jak niegdyś było w rzemiośle. Kto chciał zostać rzemieślnikiem, wstępował naprzód na naukę, na praktykę, do „terminu“. Był wówczas uczniem, terminatorem, i nie miał jeszcze prawa nic wykonywać. Miał tylko „służyć“; zaznajamiać się z narzędziami i rzemiosłem. Majster obserwował go, a gdy go uznał za zdatnego, dopuszczał go do swego warsztatu na czeladnika próbnego. Dopiero, gdy i tu uczeń okazał się zdolnym, mógł dostąpić wyzwolenia na czeladnika samoistnego, a wreszcie i zostać majstrem. Te warunki w rzemiosłach wzorowały się na warunkach w dawnych szkołach tajemnych, i wzięły nawet od nich takie miana, jak „czeladź“. Jeżeli sobie to uprzytomnisz, zbliżysz się do zrozumienia zasad szkół tajemnych.

Zasady swego kształcenia ludzi na czeladników brało rzemiosło dawne ze zasad szkół tajemnych. Rzemiosło każde było zresztą niegdyś także „wiedzą tajemną“. Majster posiadał swe tajemnice zawodowe, do których doszedł przez lata doskonalenia się w swem rzemiośle; musiał zatem dobierać uczniów sumiennie, aby mieć ludzi pewnych, którzyby tajemnic jego nie zdradzili na zewnątrz. A podobnie jest do dziś w szkołach tajemnych. I tu musi uczeń złożyć pewne zobowiązania, pewne „śluby“, że tajemnic nie zdradzi. Nie sądz jednak, że to „zdradzenie tajemnic“ polegać tu może na

wyjawieniu ich komuś obcemu. Takich tajemnic tu niema; są tylko takie, które człowiek obcy, nieprzygotowany, zrozumiałby fałszywie, bo do zrozumienia właściwego nie dorósł. Powiedz ty dziś pierwszemu lepszemu z twego otoczenia, że pracujesz nad przygotowaniem mieszkania dla Iskry Bożej w tobie, a nie zrozumie cię wcale, lub zrozumie cię błędnie. Oto już jest pierwsza z twych „tajemnic“, i pojmiesz łatwo, że „zdradzić“ jej nikomu nie możesz. A podobnie będzie i z innymi tajemnicami, jakie poznasz na ścieżce.

Gdy uczeń próbie odpowie, wolno mu wstąpić do „świątyni poznania wyższego“. „To, co ma teraz uczynić, przedstawiane bywa nieraz jako przysięga, którą ma złożyć, że nie zdradzi nic z nauk tajemnych. Ale wyrazy „przysięga“ i „zdradzić“ nie są odpowiednie i wprowadzają w błąd początkowo. Nie idzie tu o przysięgę w znaczeniu zwykłym. Raczej zdobywa się na tym stopniu pewne doświadczenie. Dowiaduje się, jak należy stosować wiedzę tajemną, jak jej używać w służbie ludzkości. Zaczyna się dopiero rozumieć ludzkość odpowiednio. Nie idzie tu o „zamilczanie“ prawd wyższych, lecz raczej o sposób odpowiedni ich reprezentowania i o takt stosowny. Tę właściwość cenną przyswajają sobie odnośnie do wielu rzeczy, o których się dawniej mówiło, a zwłaszcza odnośnie do sposobu, w jaki się mówiło. Złym byłby wtajemniczonym ten, kto uzyskanych tajemnic nie oddałby na usługi świata, o ile to tylko możebne. Do udzielania wiadomości w tej dziedzinie niema przeszkody żadnej prócz tej, jaką jest niezrozumienie ze strony odbierającego dane wiadomości. W każdym razie tajemnice wyższe nie nadają się do swobodnego gadania o nich. Nikomu jednak nie jest „wzbronionem“ mówić o nich, kto osiągnął przepisany stopień rozwoju. Nikt drugi nie nakłada w tym kierunku żadnej „przysięgi“. Wszystko bierze on sam na własną odpowiedzialność; musi sam znaleźć w sobie rozstrzygnięcie, kiedy jak ma postąpić. A „przysięga“ nie znaczy nic innego jak to, że on został uznany za uzdatnionego do ponoszenia takiej odpowiedzialności.“ (C. 117.)

Rozumiesz teraz, na czym polegają te przysięgi i te „tajemnice“ w szkołach tajemnych. Nie oczekuj tedy, że przed kimkolwiek będziesz kiedy składał jakie przysięgi lub ślubowania. Podobnie jest z twojem zobowiązaniem przy wstąpieniu do „terminu“, jako „uczeń tajemny“. Nie zobowiązujesz się do niczego przed nikim drugim, tylko sam przed sobą. A jeżeli zobowiązanie to będzie ci mniej ważne i mniej święte, niż złożone wobec kogoś drugiego, toś jeszcze nie dorósł do ścieżki. Zrozumiesz teraz jaśniej to, co o owem zobowiązaniu mówi Bławacka (B. 962):

„Jeżeli człowiek, dojrzały do oświecenia, pragnie być przyjętym przez Mistrza na czeladnika, musi mieć w pamięci umowę z Mistrzem, zawartą czyto milcząco, czy formalnie, i nie zapominać nigdy, że zobowiązanie to jest święte. Idzie tu o siedmioletni okres próby. Jeżeli przez ten czas uczeń będzie poprzez wszelkie pokusy wierny Mistrzowi..., to może zostać wtajemniczonym i odtąd już obcować bezpośrednio ze swym Guru. Zależy to od uznania Mistrza, czy w okresie próby ma czeladnik mimo swych błędów i grzechów otrzymywać znaki lub wskazówki. Guru, znając przyczyny i motywy, popychające do grzechu kandydata, jest wyłącznie uprawniony do osądzania, czy ma zachęcać przyszłego czeladnika. Pierwszym zatem warunkiem i nieodzownym jest, aby uczeń przez okres próby pozostał

oddany i wierny Mistrzowi... Im częściej przerywa się związek magnetyczny między nimi dwoma, tem trudniej nawiązać go ponownie; nie można zatem żądać od Mistrzów, aby siły swe marnowali na nawiązywanie łączności z kimś, u kogo przewidują koleje przyszłego jego życia i odpadnięcie jego ostateczne. Ale jakże wielu z tych, co już zgóry oczekują dowodów wyróżnienia bez spełnienia tych żądań, czyni z tego zarzut Mistrzom, zamiast uznać błędy własne! Przerywają po dziesięć razy na rok związek i chcą, aby on się znów naprawiał. Do tych to, co są niezadowoleni, chociaż im nikt niczego nie obiecywał, chciałabym rzec: Czy wypełnialiście swe obowiązki i przyrzeczenia? Czy wy, co Mistrzów, owe wcielenia miłosierdzia, cierpliwości, sprawiedliwości i miłości, obwiniecie o to, że was niedostatecznie forytowali — czy prowadziliście życie święte i wypełnialiście nałożone na siebie warunki? Kto z czystym sercem i sumieniem może powiedzieć, że nie popełnił nigdy błędu poważnego, nie powątpiewał nigdy w mądrość Mistrza, w swej niecierpliwości zdobycia sił tajemnych nie szukał nigdy obcych wskazówek, nie uchybił nigdy swym obowiązkom ani myślami, ani postępkami, ten jedynie mógłby obwiniać drugih, nie siebie... Bez wątplenia wielu jest powołanych, ale mało wybranych; niewielu tylko ma cierpliwość wytrwania aż do końca, innym bowiem nie w smak jest prosta wytrwałość i jednolitość celu.“

Z tych słów gorzkich Bławackiej-czeladnika nauczyć się możesz bardzo wiele. Zwróciła je do tych, co nie dorósłszy jeszcze do ścieżki, uważali się w swej zarozumiałości za uprawnionych do próby na czeladników. Zapamiętaj to sobie, bo zdarzyć ci się może nieraz, że przez owych długich lat siedm próby upadniesz, zniechęcisz się i odstąpisz od ścieżki, a potem powiesz, że widocznie nie istnieją Mistrzowie, skoro ci nie dali żadnej wieści o sobie.

Przygotuj się na to, że co najmniej lat siedm spędzisz na terminowaniu jako uczeń próbny. Jeżeli po tych siedmiu latach przygotowania nie będziesz jeszcze dostatecznie przygotowany, musisz zacząć dalszych siedm lat próby, albo też odpaść ze ścieżki i wrócić na szeroką drogę światową. Zasada każdej szkoły tajemnej, czyto starodawnej, czy nowocześniejszej, jest ta sama: Naprzód okres siedmioletni próby, czyli „przygotowania“. Gdy ta próba wypadnie zadowalniająco, następuje drugi okres siedmioletni, okres „oświecenia“. W nim uczeń, który przeszedł przez próbę zwycięsko, uczy się tego, co ma przyswoić sobie jako czeladnik. Dopiero potem dostąpić może „wtajemniczenia“, zostać czeladnikiem przyjętym i pracować wspólnie z Mistrzami. Każdy okres siedmioletni może być podwojony, a nawet potrojony, jeżeli nie wypadnie pomyślnie. Trzykrotne jednak nieprzetrwanie próby wyklucza już ucznia stanowczo ze szkoły tajemnej. Wstąpienie ponowne odłożyć musi wówczas aż do wcielenia następnego.

Dlaczego to są okresy po lat siedm, a nie np. po cztery lub po dziesięć, zrozumiesz, gdy sobie przypomnisz, że życie człowieka składa się również z okresów siedmioletnich. Przez pierwszych siedm lat życia buduje człowiek swe ciało fizyczne, przez drugich siedm eteryczne, przez trzecich astralne, przez czwartych myślowe. Dopiero w 29 roku życia jaźń niższa człowieka jest już „gotowa“. Jednak te, wybudowane już ciała, zmieniają się z grantu znowu co lat siedm, a raczej zmieniać się mogą. Po upływie sied-

miu lat nie pozostaje w ciele ani jedna cząsteczka ta sama, a od woli człowieka zależy, czy na miejsce dawnych wbuduje cząsteczki takie jak poprzednio, czy też inne, lepsze. Czeladnik ma przebudować z gruntu swe ciało, ma wszystkie ich cząsteczki wymienić na nowe, szlachetniejsze. Do tego potrzebuje lat siedmiu, bo w czasie krótszym przebudowy wykonać nie zdoła. Jeżeli nie ukończy pracy za lat siedm, musi przebudowę rozciągnąć na okres następny.

Przestanie cię już teraz zdumiewać to, że na samo „przygotowanie” potrzeba pełnych lat siedmiu conajmniej. Dotychczas może wyobrażałeś sobie, że jesteś „już” przygotowany, skoro czujesz pragnienie wstąpienia na ścieżkę, skoro błądasz się i szukasz. Ty dopiero zapragnąłeś rozpocząć przygotowanie. Nie oczekuj zatem, że już odrazu, dziś, odczujesz przy sobie Mistrza, że ujrzyś jakieś oznaki jego obecności i opieki. Ty masz dopiero przez tych lat siedm o k a z a ć s i ę g o d n y m takiej opieki. Ale nie wątp natomiast, że i w ciągu tych lat przysposabiania się znajdziesz niechybnie objawy tej jego opieki, jeżeli sobie tylko na nie z a s ł u ż y s z. Znajdziesz ich dokładnie tyle i dokładnie takie, na jakie zasłużyysz. Nie będą to oczywiście listy Mistrza, znajdowane w sposób cudowny w twym pokoju szczelnie zamkniętym, lub książki, które się niewiadomo skąd zjawiają w twym posiadaniu. Nie zajdzie na p o z ó r n i c c u d o w n e g o, nic takiego, czem mógłbyś się wobec twych współludzi pochwalić, jako dowodem wyróżnienia przez Mistrza. Jeżeli jednak zdołasz śledzić uważnie zdarzenia w twym życiu i wiązać je ze sobą w łańcuch przyczyn i skutków, spostrzeżesz niedwuznacznie, że jednak dzieje się coś, co cię przedtem nie spotykało. Zaczнеш, przypadkowo na pozór, poznawać ludzi, którzy wprawdzie nie są bynajmniej Mistrzami, ale są n a r z ę d z i a m i w l c h r ę k a c h, narzędziami ślepymi i całkiem nieświadomymi. Ludzie tacy powiedzą ci coś, zasłyszanego od kogoś trzeciego, lub przyniosą ci książkę, dla nich samych bezużyteczną. A zawsze przyniosą ci to, czego ty właśnie potrzebujesz i co użytkować potrafisz. Pomnij, że wszystko to są wskazówki twego Mistrza, które masz tylko odpowiednio wybrać z reszty nieużytecznej i zastosować do celów twego przygotowania.

Na czem polega w szczegółach przygotowanie, dowiesz się z dalszych rozdziałów; tu tylko powtórz sobie raz jeszcze, że przygotowanie musi być inne dzisiaj, we wieku dwudziestym, niż było w pierwszych czasach chrześcijaństwa, a tem bardziej inne od przygotowania w czasach egipskich lub indyjskich. Urodziłeś się już z wielu własnościami takimi, jakie ludzie ówczesni rozwijać dopiero musieli w sobie mozolnie. Natomiast masz rozwijać takie, z jakimi ludzie rodzić się będą dopiero z a l a t t y s i ą c e. Masz wyprzedzić bieg rozwoju naturalnego, stanąć na czele ludzkości, jako przodownik jej postępu. Przypomnij sobie także, że idzie o przygotowanie twych ciał n i e w i d z i a l n y c h, bo w nich ma zamieszkać twa jaźń wyższa. Nie szukaj zatem na dalszych kartkach tej książki żadnych przepisów higienicznych, a tem mniej gimnastycznych, choćby tylko do gimnastyki oddechu. Przepisy takie znaleźć mógłbyś w hathajodze, ale dla ciebie są one zbyteczne.

Gdy po latach przygotowania odbędziesz pomyślnie „próbę”, będziesz należał do tych nielicznych, co już po pierwszym okresie siedmioletnim dostąpili oświecenia. Ten drugi okres jest poważniejszy bez porównania

od pierwszego, ale łatwiejszy może o tyle, że już nie grozi ci co krok usuwanie się gruntu pod nogami, bo już nauczysz się stać mocno na stromej pochyłości. Napotykać będziesz natomiast ustawicznie różne pułapki i sidła nieoczekiwane, coraz to nowe i coraz to inne. Nie zastawi ci ich oczywiście twój Mistrz ani ktoś trzeci, tylko ty sam będziesz je sobie zastawiał. Na stopniu oświecenia dostępować będziesz kolejno coraz to większej wiedzy i władzy, a to dla twej jaźni niższej, dla twej zarozumiałości i egoizmu, będzie pokusą niebezpieczną do uznania się wszechwiedzącym i wszechmocnym. Gdy cię ta pycha uwiedzie, przestaniesz iść w ślady Mistrza, a zechcesz iść w swoje własne. Zawiedzie cię to za każdym razem na bezdroża, z których odwrót jest smutny i upokarzający.

Podczas oświecenia przejść masz przez drugą z rzędu „halę“, których jest ogółem trzy, odpowiednio do trzech „gun“ sanskryckich: tamas, radžas i sattwa, i odpowiednio do trzech potęg różokrzyżowych: Aryman, Lucyfer i Chrystus. O tych halach mówi „Głos milczenia“ (D. 13):

„Trzy hale, wędrowcze strudzony, powiodą cię do kresu trudów. Trzy hale, zwycięzco mar, poprowadzą cię przez trzy stany świadomości (dźagrat, swapna i suszupti) do czwartego (turija), a stąd w siedm światów, światów spoczynku wiecznego. Jeżeli chcesz wiedzieć ich nazwy, to słuchaj i zapamiętaj:

„Imię hali pierwszej jest awidja. To jest hala, w której ujrzałeś światło dzienne; w niej żyjesz i w niej umrzesz.

„Imię drugiej jest hala nauki. W niej dusza twa znajduje kwiaty życia, ale pod każdym kwiatem czai się wąż.

„Imię trzeciej jest hala mądrości, a poza nią rozlewają się wody bezbrzeżne akşary, źródła niezniszczalnego wszechwiedzy.

„Chcąc przekroczyć na pewno halę pierwszą, nie pozwalaj umysłowi ludzić się mniemaniem, jakoby płonące w niej ognie pożądań były światłem słonecznem twego życia.

„Chcąc szczęśliwie przejść przez halę drugą, nie zatrzymuj się dla wdychania woni upojnej jej roślin. Aby być wolnym od pęt karmy, nie szukaj Guru w tych dziedzinach szalu. Mędrcy nie przebywają w tych rozkosznych ogrodach zmysłowości; nie nadśluchują uwodnych wezwań złudy. Tego, który ci do odrodzenia się pomoże, szukaj w hali mądrości w halach poza nią leżących, w których niema cieniów, a światło prawdy świeci jasnością nigdy nie malejącą...

„Chcąc przez halę mądrości dotrzeć do doliny błogości, zamknij uczniu swe zmysły przed szalem groźnym twej ahamkary¹⁾, pozbawiającym cię spokoju.“

Wiesz zapewne, że „Głos milczenia“ jest ułamkiem z księgi „Nauk złonych“, istniejącej w Indjach od prawników, a pochodzącej od Arjasangi; nie zdziwi cię zatem jej ton archaiczny. Wiesz także, że od tych czasów indyjskich postąpiliśmy w rozwoju daleko, zdołasz sobie zatem wytłumaczyć odpowiednio treść jej, a zwłaszcza ustęp ostatni z przytoczonych. Indowie musieli jeszcze „zamykać zmysły przed szalem ahamkary“ aby dotrzeć do „doliny błogości“ (nirwany); my dziś jednak mamy już inne zadanie. Nie wolno nam już uciekać w dolinę błogości, bo zadań swych mamy

¹⁾ Żądza życia osobistego, cielesnego, nie złączonego z Bogiem.

szukać na tej ziemi. Błędem podobnie byłoby „zamykać zmysły“ dla uzyskania spokoju, bo zmysły masz opanować, nie zamknąć. Uczyć się tego będziesz zresztą na szczeblu piątym ścieżki. Ahamkara twoja nie jest ci już dziś zawadą, lecz pomocą, bo dzięki tej dążności do życia indywidualnego możesz być wogóle użyteczny twym współludziom. Bez niej byłbyś tylko nieproduktywnym członkiem społeczeństwa, jego ciężarem.

Hala pierwsza, to równia ziemska, fizyczna. Panuje nad nią awidja (niewiedza, tamas, Aryman), ale ty już ponad nią wyrastasz, skoro szukasz dostępu do ścieżki. „Ogień pożądań“ już nie są „światłem twego życia“; nie kierujesz się już żądzami i popędami, bo nie chcesz być ich niewolnikiem, ale władcą.

W hali drugiej znajdziesz „kwiaty życia“, bo równia astralna jest niezwykle bogata we formy. Ale pod kwiatami „kryje się wąż“ (radzas, Lucyfer), dlatego to Eliphas Levi zwie równię astralną „wielkim wężem“. Tam znalazłbyś rychło „nauczyciela“, ale byłby to Guru fałszywy.¹⁾ W tych „dziedzinach szalu“ znajdują mistrzów tylko czarnoksiężnicy lub nieuświadomieni spirytyści. Jest to tylko hala nauki; masz poznać jej złudy zwodnicze a piękne, ale w niej nie pozostać.

Dopiero w hali trzeciej możesz znaleźć twego Mistrza, bo równia myślowa, to najniższa z dziedzin, na których On działa. Dopóki zatem do tej hali nie dotrzesz, nie oczekuj ujrzenia Go, lub otrzymania odeń jakichś wieści bezpośrednich. Ponad tą halą dopiero bije „źródło niewysychające wszechwiedzy“ (akszara, intuicja), tam dopiero świeci światło prawdy nieosłoniętej. Do hali mądrości dochodziłeś tylko we śnie najgłębszym (susupti), z którego nie zachowywałeś żadnych wspomnień po obudzeniu się do świadomości dziennej (dźagrat). Na „ścieżce“ nauczysz się przenosić do świadomości te inspiracje, uzyskiwane na równi myślowej, podobnie jak nauczysz się zdawać sobie na jawie sprawę z imaginacyj świata astralnego, które dotychczas przypominałeś sobie tylko szczątkowo z twych marzeń we śnie lekkim (swapna). Przeszedłszy przez te szczeble najwyższe ścieżki, dojdiesz do „czwartego stanu świadomości“ (turija), który Indom prawnym dostępny był tylko w transie (samadhi), tobie jednak będzie dostępny każdej chwili, na jawie, bez tracenia przytomności i pamięci. Wtedy jednak będziesz już czeladnikiem, a do tego droga jeszcze daleka.

Owe trzy hale, wspomniane w „Głosie milczenia“, poczynają ci się już teraz wiązać w łączność z tymi trzema etapami, na których polega wstęp na ścieżkę. Przygotowanie do niej odbywa się na równi fizycznej; masz na niej przyswoić sobie wszystko, co na niej wogóle da się uzyskać, aby móc wejść do „hali nauki“. Tam będziesz stopniowo przechodził przez „oświecenie“ całkiem odmienne od tego, jakie mógłbyś uzyskać zmysłami fizycznymi. Zaczną ci się otwierać twe zmysły astralne; będziesz wchodził stopniowo na tę równię „wielkiej złudy“ (mara), na której rządzi „król mar“, mający w swej koronie klejnot o takim blasku, że odeń ślepną śmiertelni. Znasz może piękne podanie o Lucyferze, gdy spadając strącony z nieba, zgubił ze swej korony ów klejnot, z którego potem powstało naczynie, przechowujące w sobie św. Grała. Jest to więcej niż symbol, i później go zrozumiesz.

¹⁾ Z równi astralnej pochodzą „duchy opiekuńcze“ u spirytystów, u szamanów, derwiszów i fakirów.

Zrozumiesz także, że Lucyfer, to nie szatan ani wogóle jakaś moc ciemna, lecz, stosownie do swego imienia, „światłonośca“, któremu ludzkość zawdzięcza niesłuchanie wiele dobrego i pięknego. Jest to potęga ogromna, ale nie zła; jednak może zaprowadzić ludzi na bezdroża, jeżeli jej ulegną. Ty jednak nauczysz się korzystania z niej jako ze środka potężnego, nie mieniając go jednak z celem. Nie będziesz jego niewolnikiem, lecz kierownikiem.

C. d. n.

Kabała

Józef Jankowski

Ciąg dalszy

SEFIROTY.

Oto jak wykreśla generację sefirotów Matatias de la Kart w komentarzu swym hebrajskim do słynnej księgi kabalistycznej *Szaare Orah* (*Brama Świata*) rabina Ben Gekatilji, wydrukowanem ongiś w Krakowie.

Wszystkie Sefiroty są czystem, jasnym światłem i najdoskonalszą Jednością. Są one *Acylot*, *emanationes*, jako wyjścia, wypływy mocy i własności Boga, przez które działa On i rządzi światem; nie można ich sobie inaczej przedstawić, jak pod postacią płomieni z gorejącego pokładu węgla. Początkiem wszystkich rzeczy jest Najchwalebniejszy Bóg, który jest Najpierwszy, przed wszystkimi rzeczami i nad wszystkimi Władny, Przyczyna wszystkich przyczyn, *Causa causarum*. Przed stworzeniem świata wszystkie rzeczy były w Nim ukryte, i nie było wiadomem, co było w Jego mocy, jak to Rabini powiadają: że przed stworzeniem świata nie było nic, tylko On i tylko Jego imię, to znaczy, że wszystkie dziesięć Sefirotów ściągnięte były w Imieniu istotnem (Jehowa), Jemu przynależne, i wszystkie *Middot* albo własności były ukryte w *En-Soj*, w Nieskończoności boskiej Istoty, w niezłożonej Jedności, aż póki nie zamyślił On stworzyć świata, by dać poznać tworum swoje drogi i dzieło, i każdemu objawić to, według jego możliwości pojęcia i przejrzenia objawienia Jego Prawdy. I ujawnił On to przez Sefiroty, które są jego własną wspaniałością i jego własnościami, bowiem przez nie zdziałał On i uczynił, iż poznanie Boga dochodzi przez te własności, tak samo, jak prawda duszy ludzkiej dostrzegana i poznawana jest przez jej siły i działania w członkach ciała.

Nie trzeba atoli mniemać, iżby to było poczęciem odnowa albo odmianą Jego woli, albo podziałem rzeczy, bowiem Sefiroty te są mocami Jego *in actu perpetuo*, w akcie nieustannym, wiecznie stwórcze; ale iż były one w Nim ukryte i z Nim zjednoczone, jako Jego *Toare*, albo formy Jego dzieła, i Jego *Middot*, albo własności, które się potem objawiły, nie iżby były od nowa stworzeniem, lecz jako objawienie Prawdy dzieła ukrytego, które tworum różnemi stopniami, albo schodami się jawi, bowiem w prostocie swej nie może być pojętem. Tak tedy objawienie Boga nastąpiło przez Jego dzieło, i zostało udzielonem człowiekomi zapomocą tych własności, które się liczą liczbą dzie-

sięciu, acz wszystkie są jednym i pochodzą z Jego mocy jednolitej i wszystkie do Niego wracają.

Acylot te, albo boskie emanacje, nazwane zostały *Sefirotami* z powodu swej czystości i przezroczystości, w znaczeniu pięknego *szafiru* (2 księga Mojżesza, 24). Bowiem jak w czemś jasnem można widzieć postać, tak i Sefirot są typem i formą albo postacią wszystkich rzeczy istotnych, które są tam bez wszelkiej przymieszki, jak rzeczy widziane bez przymieszki w czemś przezroczem.

Pragnąc tedy objawić prawdę i świat stworzyć, wyiskrzył z siebie Bóg świetlistą siłę przed tworem, którą można porównać z myślą: właśnie jak arcymistrz jaki, który myśl swą wyrzuca przed tworem swym w początku dzieła twórczego. I to oto nazywa się pierwszym Sefirot, jako boża *Keter Elion*, *Corona summa*, najwyższa Korona albo krąg, jako że on wszystko wieńczy i okraża. I w tem się objawiło poczęcie litery Jod (J), jej górne ostrze i koniuszek, w imieniu istonem czteroliterowem Boga (*Jehowah* = *Jod, He, Waw, He**). I ogień ten albo blask wydał 620 ognistych iskier z siebie, według liczby słowa *Keter* ($K+T+R = 20+400+200$); i nie ustał, aż póki nie wyiskrzył się z niego, według stopnia twórczego ziskrzenia, drugi Sefirot-blask, mianowicie, *Chokma*, Mądrość; i wtedy objawiła się reszta już gruba litery Jod (J) istotnego imienia Boga (*Jehowa*). Stąd również wyiskrzyły się 32 iskry, które zwą się 32 drogami albo ścieżkami Mądrości; i siła tego ogni-stego iskrzenia się nie ustala również, aż póki z *Chokmy*, Mądrości, nie wyiskrzył się i nie wystąpił, również według stopnia ziskrzenia, trzeci Sefirot, który zwie się *Binah*, Rozum albo Inteligencja. Ów ziskrzył się w 50 iskier, które zwą się 50 Bramami Inteligencji, albo Poznania, *Portae Intelligentiae*. I wtedy objawiła się wtóra litera boskiego imienia: He (H). Tak tedy trzy te pierwsze i najwyższe sefirot odsłoniły dwie pierwsze litery Imienia Bożego: Jod i He, które już same przez się wykreślają imię skrócone, *nomen contractum*, Boga: Jah (J+H).

Z *Binah* zatem wyiskrzyła się i wyszła siła, która zwie się *Hesed*, Laska albo Miłosierdzie, jako czwarty Sefirot, zwący się również *Gedulla*, Majestat albo Wspaniałość. Z *Hesed* powstał piąty Sefirot — *Pahad*, Bojaźń, zwany powszechniej *Geburah*, tj. Moc albo Siła. I z tego wyiskrzył się *Tiferet*. Piękno albo Wspaniałość, jako szósty Sefirot. I wtedy odsłoniła się trzecia litera: Waw (W) boskiego czteroliterowego Imienia *Jehowah*. Z *Tiferet* wyszedł

*) Święte i niewysłowne Imię Boga (*Jehowa*) składa się u Hebrajczyków z czterech liter: Jod, He, Waw, He (J, H, V, H) i zawiera w sobie formalnie wszystkie tajemnice, całą syntezę Bytu niepojętego. Stąd poznanie formalne tego Imienia jest poznanem wszystkiego. Pierwsze trzy litery stanowią jakoby Byt rozwinięty przez się, obraz Trójcy: J, jako zasada niepojęta, H — jako jej zjaw transcendentny, jej pierwsze odbicie, W — jako łącznik i związek; wszystkie trzy — świat transcendentny, numeralny. Czwarta litera H jest poczęciem świata fenomenalnego, i jest w stosunku do pierwszej trójcy liter tem, czem było to samo H w stosunku do J, do pierwszej Jedności niepojętej, — odbiciem wtórnem z jedności niewysłownej trójcy. Rozwinięcie tego Imienia bożego (tak zw. *Szemamforasz*) i zrozumienie go stanowi dla Kabalisty wiedzę wszystkich wiedz. Cztery te litery są zwierciadłem wszystkiego, co było, co jest i co będzie.

Niewiadomem jest jak było za Mojżesza i później wymawiane to czterodźwiękowe Imię Boże, wygłaszane raz tylko na rok przez Najwyższego Kapłana przy huku bębnow i trąb. Wymawianie: *Jehowah* zdaje się już być późniejszym, by tak rzec, zmaterjalizowanym dźwiękowo z pierwotnych samogłoskowych wydechów.

Necah, Zwycięstwo, Triumf albo Wieczność, jako siódmy Sefirot; a z niego wyszedł *Hod*, Chwała, Sława, ósmy Sefirot; zaś z niego *Jesod*, Podstawa, Grunt, jako dziewiąty Sefirot. Z niego wreszcie wyszła siła, która wszystkie razem wiąże, która wszystkim rządzi, jako dziesiąty Sefirot, *Malkut*, co znaczy: Królestwo. I wtedy odsłoniła się ostatnia litera boskiego Imienia Jehowah: H (wtórne).

Sefiroty zwa się *Acylot*, emanacje, od wyrazu *Azel*, schron, *asilum*, jako stanowiące *emanationes immanentes*, jedyne, w których można oglądać Boga w Jego niezaścimionych własnościach. Są one, jak widzieliśmy, całkowitem odsłonięciem Imienia Bożego, w Jego Istocie, w Jego nieustannym Akcie stwórczym.

Ujmijmy to raz jeszcze w rysy systematyczne:

ŚWIAT ACYLUTYCZNY.

Świat I, acylutyczny, zawiera 10 Sefirotów czyli Blasków, które są atrybutami Bóstwa (Zasadniczy dogmat Kabały). Naprzód trzy pierwsze najwyższe:

1. **Keter**, Korona Najwyższa, zwana również Nieskończonością (*En-Sof*), Opatrznością; z niej wyiskrza się drugi Sefirot-blask:

2. **Chokma**, Mądrość. Jest on *Adamem Pierwotnym* (*Adam Kadmon*), nazywany tak dla odróżnienia od pierwszego człowieka. (Św. Paweł nazywa również ten blask: *Adam novissimus* (I. Kor. XV, 45). Z tego blasku przy współdziałaniu najwyższego emanuje trzeci blask-Sefirot:

3. **Binah**, Inteligencja. Trzy te blaski najwyższe zwa się *intelektualnemi*. Choć odrębne, są one jedną jedyną Koroną, jednością absolutną, *unum absolutum*. Na tę jedność trzech pierwszych Sefirotów, jak i wszystkich 10-u razem zwracają bezustannie uwagę Kabaliści. „Ponieważ Tyś w nich, jako rdzeń i ognisko, toby tedy oddzielał jeden od drugiego, winien będzie, jak-gdyby ćwiartował w sztuki i rozrywał Ciebie, światów Panie“ (*Suplem. Zohara*, fol. 17, wyd. Livorno).

Widzimy więc w trzech pierwszych sefirotach założenie Trójcy św., acz jeszcze nie tak jasno i zupełnie wyklarowane, jak to nastąpiło z przyjściem Syna Bożego, ostatecznie odsłaniającego i pieczętującego to Prawo wszechistne Życia. „Sefiroty albo numeracje są jedną i tę samą siłą, różnie modyfikowaną, względnie do środowiska, przez które przechodzi.“ (*Kircher*.)

Siedem dalszych blasków, z których każdy wypromieniował z tego, co go poprzedza, są blaskami własnościowymi, własnościami absolutnemi (doskonałościami) Boga;

4. **Hesed**, Łaska albo Miłosierdzie, zwany również *Gedulla*, Majestat albo Wspaniałość;

5. **Pahad**, zwany powszechniej *Geburah*, Moc, Siła, Surowość, Sprawiedliwość;

6. **Tiferet**, Piękno;

7. **Necah**, Zwycięstwo, Triumf, Wieczność;

8. **Hod**, Chwała, Sława;

9. **Jesod**, Podstawa, Grunt;

10. **Malkut**, Królestwo.

Siedem tych blasków tworzą nazwę rodzajową *Wiedzy*. Wiedza, jak powiada jeden z kabalistów (Józef Ben Ghekatilja) — to sposób przedstawiania

boskości, następujących po *Binah* (blask Inteligencji), bez utworzenia atoli blasku oddzielnego przez się.

Tak tedy 10 sefirotów tworzą razem owego idealnego człowieka pierwotnego: pra:Adama, prototyp nieuchwytny Ducha i Jedności, Świadomość Świadości, tajemnicę Bytu.

Fragment kabalistyczny, jeden z wielu, wyświetlający sprawę sefirotów, emanacji i stworzenia *ex nihilo*;

„Bóg w swych 10-ciu Sefirotach nie udziela swej przyrody trzem światom: briatycznemu, jecyratycznemu i asjatycznemu. Sefiroty emanują z *pierwszej Nieskończoności*, tak atoli, że nie są żadną miarą do oddzielenia, i nie są niczem innym, jak boskością określoną. Światy briatyczny, jecyratyczny i asjatyczny są stworzone *ex nihilo*. Rzecz inna — *sefirot*. Nie wyszły one zgola z nicości, lecz emanują wiecznie z istoty *pierwszej Nieskończoności*, i Nieskończoność ta, przyczyna ich bezpośrednia, nie ponosi żadnego uszczerbu, jak nie ponosi go światło, udzielające blasku innemu światłu. Sefiroty są tejże przyrody, co i Nieskończoność, z tą jedynie różnicą, że Nieskończoność istnieje przez się, *est a seipso, causa sine causa*, podczas gdy sefiroty emanują z niej i są przez nią spowodowane. Z Nieskończoności, Jedności najabsolutniejszej, powstaje *świat niebiański*, czyli to, co się w kabale nazywa *człowiekiem pierwotnym*, *Adamem pierwotnym* (*Adam Kadmon*), istotą Boską, której nie należy mieszać — *quod absit!* strofują kabaliści — z *pierwszym człowiekiem, pierwszym Adamem, ziemskim*. *Adam pierwotny jest Jednością i Mnóstwem*, ponieważ wszystko z niego i w nim.“ (Abraham Irira, *Brama Niebios*.)

Sefiroty niepodzielne, wzajem przenikające się, są pierwszym wyrazem *Słowa*, przekazującym się stwórczo, jako stały wzór i modła, w całym stworzeniu, tworząc prawo niezmiennie Życia w łańcuchu analogji.

Systemat ich, by tak rzec, statyczny, czy anatomiczny, wyobraża się w postaci trzech trójc — jako następstwa rozwojowego jednej trójcy, odpowiadających sobie doskonale i wyobrażających 3 światy: Najwyższy, Pośredni i Niższy, zakończonych, zapieczętowanych ostatnim sefirotą, naszym światem widzialnym, odpowiadającym znowu niewysłownemu *En-Sof*, Horyzontowi Nieskończoności. Podział ten znajdzie zastosowanie na wszystkich polach życia powszechnego: w Człowieku, w Przyrodzie, we Wszechświecie.

Trójcy najwyższej: *Keter, Chokma, Binah* (Korona, Mądrość, Inteligencja), odpowiada Trójca pośrednia: *Hesed, Pahad, Tiferet* (Łaska, Siła, Piękno); tym znowu trójca niższa: *Necah, Hod, Jesod* (Triumf, Chwała, Podstawa). I zapieczętowane to wszystko u dołu Królestwem (*Malkut*), syntezą rozwiniętą i doskonałą Sefirotów, odpowiadającą górnej *Koronie*, syntezie zarodkowej, źródłu wszego bytu. Da się to wyobrazić graficznie w układzie liczbowym następującym:

	∞	
	1	
3		2
5		4
	6	
8		7
	9	
	10	

Arcana doktryny absolutnej Kabały, 22 litery alfabetu hebrajskiego, z których każda jest tworem intelektualnym, wyrazem Słowa przedwiecznego, układają się również na *drogach mistycznych*, czyli *kanalach*, łączących ze sobą Sefiroty, dla utworzenia jednej całości i Jedności stwórczej Wzoru. Każdy z trzech światów, *Najwyższy*, *Pośredni* i *Niższy*, w imię ogólnego prawa: iż w każdym z nich odbijają się dwa inne światy, będzie zawierał litery według podziału ich ogólnego na 3 macierzyste, 7 podwójnych (planetarnych) i 12 zwyczajnych (zodjakałnych) — każdej z trzech grup, raczej światów liter.

Tym sposobem 10 liczb (Sefirotów) i 22 litery stają się żywym arcyzjawem Bytu. Wyszedł on z trójcy, jak trójca z jedności.

(C. d. n.)

„Katedra Duszy“ Różokrzyżowców

Hen w świecie Ducha stoi potężna i wspaniała świątynia. Nie wybudowały ją jednak ręce człowieka. Jest ona owocem zgodnego wysiłku tysięcy serc i umysłów ludzkich, które ją przeniosły z dziedziny wyobraźni i marzeń do zupełnie realnej sfery Ducha.

Wiele lat temu obecny Imperator Zakonu Różokrzyżowców AMORC (The Ancient and Mystical Order Rosae Crusis) w Ameryce p. H. Spencer Lewis postanowił stworzyć tę świątynię, którą nazwał Katedrą Duszy. Chciał, aby się ona stała miejscem wypoczynku dla strudzonych wędrowców, kroczących po znoej ścieżce ewolucji duchowej. Adepti wiedzy duchowej, którzy potrafią wznieść się na wyżyny Świadomości Kosmicznej znajdują w niej spokój i bogactwo natchnień duchowych.

Marzeniem twórcy było wybudowanie takiej świątyni, aby fundamenty jej wzniosły się ponad kościoły i antagonizmy religij ziemskich a wieże rozciągnęły się w nieskończoność bezgranicznego świata Ducha. W swoich twórczych wizjach myślowych stworzył on plan tej uniwersalnej katedry na tak wielką i wspaniałą skalę, aby mury jej mogły pomieścić miliony wyznawców wszelkich religij, złączonych w harmonijnej modlitwie do Boga.

W latach 1915—1922 Imperator wybrał kilkuset bardziej zaawansowanych członków Zakonu i wraz z nimi „budował“ katedrę w sferach kosmicznych. Setki doświadczeń przeprowadzono w tym okresie czasu. Wiele godzin wyteżonej pracy umysłowej i duchowej poświęcono dla zrealizowania tej niezwyklej idei. Korespondencja, jaka w tym czasie została przeprowadzona, jest wzniosłym przyczynkiem dla oceny pracy, jaką prowadzi AMORC.

Po latach tych wysiłków katedra Duszy stała się faktem. Wznosi się ona w sferze kosmicznej i wstąpić może do niej każdy człowiek o czystym sercu. Trudno jest opisać piękno Katedry w słowach, jakimi posiłkujemy się w życiu codziennym. Formy i kolory sfery kosmicznej są bowiem tak dalece różne od pojęć, jakie w tym kierunku posiadamy, że wszelkie próby skazane są zgóry na niepowodzenie. Dlatego też każdy musi sobie stworzyć obraz tej świątyni we własnej wyobraźni bacząc, aby symbol materialny nie zastąpił mu bardziej wspaniałego obrazu duchowego.

A teraz kilka słów o wewnętrznym „urządzeniu“ katedry, co niewątpliwie zainteresuje naszych czytelników. Wnętrze to nie tylko daje niezwykle wra-

zenia dla wzroku duchowego, ale też jest źródłem przepięknej muzyki. W specjalnem miejscu znajduje się „chór“ katedry, śpiewający stare pieśni Zakonu. W innych znów okresach czasu, nawiązując kontakt z Katedrą, usłyszymy muzykę sfer i melodje kosmiczne, grane jakby na potężnym organie świata. Na wschodzie Katedry znajduje się ołtarz oświetlony fioletowymi promieniami wibracyj kosmicznych. Nad ołtarzem błyszczy trójkąt. Jest on symbolem Trójjedności Kosmosu. Trzy kąty tego trójkąta są symbolem Światła, Życia, i Miłości. Z centrum trójkąta daje się słyszeć głos nauczycieli, udzielających natchnionych pouczeń. Pozatem Katedra zawiera wiele sanktuarjów, w których można samotnie rozmyślać i znaleźć spokój i ukojenie w momentach smutku i cierpienia.

Katedra jest zawsze dostępna dla pragnących nawiązania z nią kontaktu. Jednak w pewnych okresach czasu odbywają się w niej specjalne uroczystości, polegające na scentralizowaniu umysłów tysięcy członków Zakonu we wszystkich częściach świata na tym określonym punkcie Świadomości Kosmicznej. Jedne z tych uroczystości poświęcone są nauce, drugie modlitwie, inne znów pomocy chorym i cierpiącym fizycznie.

Istnieją dnie, gdy Imperator osobiście przeprowadza pracę leczniczą. Chorzy nawiązujący kontakt z Katedrą odczuć mogą wówczas potężne wibracje kosmiczne, jakie kieruje Imperator do ich chorych ciał. W innych godzinach cierpiący moralnie znajdują w tej komunji z Katedrą ukojenie, jakie Imperator kieruje na nich ze źródeł kosmicznych.

A oto prosty sposób, w jaki należy przeprowadzać kontakt z Katedrą. W momencie, gdy się zdecydujemy go nawiązać, należy umyć ręce i dobrze je wysuszyć jako symbol oczyszczenia naszego ciała przed wstąpieniem do Katedry. Następnie pijemy wodę jako symbol oczyszczenia naszych ust, aby one były czyste w obecności Mistrzów, przed którymi stanjemy w Katedrze. A wówczas siądziemy lub położymy się w absolutnie cichem miejscu, gdzie możemy pozostać przez chwilę sami. Zamykając oczy, wypowiadamy bezgłośnie następującą prośbę:

„Niech Boska Esencja Kosmosu przeniknie moją istotność i oczyści mnie od wszelkich nieczystości ciała i umysłu, abym mógł wstąpić do Katedry Duszy i przystąpić do Komunji w czystości i godności.“

Modlitwą tą oczyszczamy nasz umysł i myśli od wszelkich idei i tendencji, któreby były niegodne w Świątyni Ducha. A potem siedzimy spokojnie i cicho z oczami zamkniętymi, starając się odczuć, jak się świadomość wewnątrz nas wznosi wyżej i wyżej poza granice materialne egzystencji do tego świata kosmicznego, do którego jest ona jakby przyciągana przez duchową czystość swej natury.

Winniśmy tak pozostać w chęci-modlitwie — całkowicie nas ogarniającej i absorbującej — wejścia do Katedry Duszy, aż chłód otaczającej nas atmosfery, błogość ciała, zupełny spokój umysłu i uczucie radości da nam poznać, że weszliśmy do miejsca Najświętszego — miejsca spokoju, potęgi i doskonałości.

Podczas specjalnych ceremonij trójkąt nad ołtarzem jest oświetlony fioletowymi promieniami. Gdy się w danym czasie odbywa okres leczenia, winniśmy pozostać w stanie możliwie najbardziej pasywnym, umożliwiając w ten sposób Imperatorowi, lub innym prowadzącym uroczystość, nawią-

zanie kontaktu z naszą świadomością, aby za jej pośrednictwem mogli oczyścić nasze ciała.

W komunji takiej z Katedrą możemy pozostać tak długo, jak tego sobie sami życzymy. W momencie jednak, gdy chcemy przerwać ten kontakt, wypowiadamy następującą krótką modlitwę:

„Niech łaska Boża i błogosławieństwo Mistrzów uświęci moją komunję.“

Oto wszystko, co należy zrobić, aby uzyskać kontakt z Katedrą. Praktyczna metoda nawiązania tego kontaktu musi być jednak bardziej indywidualna i każdy musi sobie wypracować dla siebie własną „drogę“ do Katedry. Pamiętajmy o słowach Chrystusa: „Ja jestem droga“. Droga ta więc prowadzi przez Chrystusa, przez Jego zasady, przez Boskość naszej Duszy, i przez siłę naszych tęsknot i chęci.

Dlatego też wejście do Katedry zależne jest przede wszystkim od naszego rozwoju i czystości duchowej. Każdy musi znaleźć w sobie samym te wysokości, które musi osiągnąć, myśli, które musi utrzymywać; oczyszczenie umysłu, jakie musi dokonać za każdym razem, gdy szuka „Drogi“ do Katedry. Czasami drogę tę znajdzie odrazu i łatwo, innym razem znów długo i z trudnością. Wszystko bowiem zależy od wartości duchowej proszącego w momencie nawiązywania kontaktu. Im szersze są intencje, większa i świętsza chęć oraz cel, lub bardziej pilna potrzeba, tem prędzej można nawiązać ten kontakt.

Poniżej dajemy tablicę, wykazującą okresy codziennych uroczystości w katedrze. W momentach tych wielkie istności Zakonu złączone w Katedrze promieniają siły, z których możemy swobodnie korzystać. Nawet, gdy nie możemy nawiązać kontaktu z Katedrą (w znaczeniu pełni odczuwania opisanego wyżej), to jednak wskazane jest, aby w momentach tych starać się kontakt nawiązać, gdyż w ten sposób podświadomie poddajemy się działaniu potężnych wibracji kosmicznych i korzystamy z ich kojących własności. Odnosi się to szczególnie do okresów leczenia chorych.

Czytelnicy, których zainteresuje działalność Zakonu Różokrzyżowców, mogą otrzymać wyczerpujący i niezmiernie ciekawy materiał informacyjny, pisząc pod adresem „AMORC“, Rosicrucian Park, San Jose, California, U. S. America. Listy o ile możności należy pisać w języku angielskim, gdy to jest niemożliwe, wówczas po francusku, prosząc jednocześnie o nadesłanie adresu odpowiedniej i najbliższej placówki Zakonu, posługującej się językiem francuskim.

Poniżej podajemy szczegóły, dotyczące omawianych uprzednio uroczystości w Katedrze Duszy.

W wypadku odczuwania smutku, rozczerowania i t. p. należy przeprowadzić kontakt z Katedrą w poniedziałek 2 okres (wy tłumaczenie w dalszym ciągu), w środę — 3 okres w piątek — 4 okres.

W okresach potrzeby zwiększenia sił, wytężonej pracy, wysiłków i t. p. Środa — 1 okres, Piątek — 2 okres, Sobota — 3 okres.

W okresach nerwowego niepokoju i t. p. Wtorek — 2 okres, Czwartek — 3 okres, Sobota — 4 okres.

W tęsknocie za przyjaźnią, osamotnieniu — Niedziela — 3 okres, Wtorek — 3 okres, Czwartek — 1 okres.

W wypadku choroby, złego stanu zdrowia i t. p. — Poniedziałek — 3 okres, Środa — 4 okres, Piątek — 3 okres.

Natchnienie, mądrość, rozwiązywanie trudnych problemów. Czwartek — 4 okres, Niedziela — 4 okres.

Modlitwa. Niedziela — 2 okres, Środa — 2 okres.

Wzmiankowane wyżej okresy oznaczają czas trwający pięć minut, a mianowicie:

I okres — od 6 rano do 6 minut pięć (czas kalifornijski)

II „ — „ 9 „ „ 9

III „ — „ 12 w południe do 12 „ minut pięć (czas kalifornijski)

IV „ — „ 6 po południu do 6 „ „ „

Dla ułatwienia przeliczenia powyższych godzin na czas polski zaznaczamy, że różnica pomiędzy czasem kalifornijskim a środkowo-europejskim wynosi 9 godzin. Innymi słowami jeśli w San Jose jest 12 w południe, to u nas jest 9 wieczorem. Gdy w San Jose jest 6 wieczorem, to u nas jest 3 rano następnego dnia.

Mamy nadzieję, że Czytelnicy, którym uda się kontakt z Katedrą nawiązać, zechcą nas o tem powiadomić. Zeloticus.

Tomira Zori

Wiedza liczb a nowoczesna psychologia

Ciąg dalszy

Klucz wibracyjny wszechświata a my.

Będąc biologicznie najwyższymi tworam i na tej planecie, zawieramy w sobie wszystkie elementy pierwotne. I ponieważ żelazo, fosfor czy siarka posiadają pewne właściwości, podobnie też jednostki ludzkie są obdarzone pewnymi cechami dominującymi, odpowiadającymi tym elementom chemicznym, które przeważają w naszym systemie fizycznym.

Nasze reakcje życiowe są uzgodnione z tem właśnie czynnikiem kontrolującym. Nie zapominajmy wszakże, że przez kulturę uczuć i myśli możemy zmienić i chemiczne składniki ciała. Znając prawa rządzące myślą, możemy opanować rozmaite prądy energii, przejawiające się w życiu fizycznym. Oto porównawcza tabela wibracyjna, ułożona przez Sir Williama Crookes'a, jednego z najwybitniejszych fizyków.

Ilość drgnień na sekundę.

Dźwięk	16 do 32, 768
Nieznane	1, 047, 576
Elektryczność	33, 554, 432
	1, 073, 741, 824
	34, 359, 738, 368
Nieznane	1, 699, 511, 627, 776
	35, 184, 372, 088, 832
Ciepło	281, 474, 979, 710, 656
	70, 368, 744, 177, 644
	140, 737, 648, 355, 328

Światło emanuje z vibracji cieplnych, zawierając promienie pozaczzerwone, czerwone, pomarańczowe, żółte, zielone, niebieskie, fioletowe, poza fioletowe.

Promienie chemiczne	{ 562, 949, 953, 421, 312 1, 125, 899, 906, 842, 624
Nieznane	36, 028, 797, 018, 963, 268
Promienie X	{ 288, 230, 376, 151, 711, 744 2, 305, 843, 009, 693, 852
Promienie Gamma	480 kwintyljonów
Promienie Kosmiczne	720 kwintyljonów

Dodać należy, że dźwięk jest pierwszą formą energii. (..., „Na początku było Słowo“. Św. Jan 1.) Ponad wszystkimi zaś przejawami energii jest myśl.

Świat dźwięków.

Dla osiągnięcia harmonji wewnętrznej należy poddawać najściślejszej kontroli fale i vibracje dźwiękowe, emanowane zapomocą głosu. Opanowanie mowy i głosu jest pierwszym przepisem, któremu podlegają uczniowie szkół Pytagorejskich.

Życie jest wibracją, wibracja zaś działa na zasadzie akcji i reakcji — cyklicznie. Słowa rzucone w eter przynoszą w formie widzialnej twory naszej myśli. Jeśli chcemy się dowiedzieć, jaki wpływ wywierają wypowiedane przez nas słowa lub dźwięk naszego imienia — przestudujmy prawa, rządzące budową dźwięku, muzyką.

Imię nasze wywiera wpływ na wygląd nasz zewnętrzny, bowiem dźwięk tworzy kształt widzialny, o czym łatwo przekonać się, przesuwając smyczek po brzegu szklanej płyty, na której znajduje się jakiś mialki proszek. Proszek pod wpływem vibracji dźwiękowych zacznie się układać w piękne formy geometryczne. Taką samą potęgę nad materją posiada dźwięk ludzkiego głosu. Widzimy więc, jakie znaczenie posiada

harmonja imienia.

Ośrodkiem dynamicznym każdego słowa są samogłoski, spółgłoski grają rolę materji stałej. Samogłoski naszego imienia odkrywają wewnętrzną naszą naturę emocjonalną, duszę, która pragnie się przejawić. Spółgłoski są ciałem. Sądzić z nich możemy o konstytucji fizycznej człowieka, o jego wyglądzie zewnętrznym, o wrażeniu, jakie wywiera na otaczających. Połączenie samogłosek i spółgłosek mówi o talentach i uzdolnieniach. Podpis, którego używamy najczęściej, ukazuje nas takimi, jakimi jesteśmy w obecnem naszym otoczeniu, mówi o oktawie, w której się przejawiamy, o szerokości zainteresowań. Dominantą tej melodji musi być data urodzenia, zbiorowa liczba miesiąca, dnia, roku. Diapazonem — nastawieniem życiowem jest liczba imienia.

Każdy z nas, jak odbiornik radiowy, jest nastawiony na określoną długość fali. Specyficzna długość fali, która „słowo“ nasze ma objawić światu, kryje się w dacie urodzenia. Z liczbą tą powinna harmonizować liczba imienia i nazwiska.

Dynamo jest maszyną, wytwarzającą prąd elektryczny przez zamianę siły ruchu na elektryczność.

Nikt chyba nie ośmieliłby się manipulować maszyną elektryczną, nie posiadając dokładnych wiadomości z zakresu elektrotechniki. Człowiek jest najsubtelniejszą i najbardziej skomplikowaną maszyną. Lecz czy znamy własną siłę i potęgę? Czy znamy mechanizm swojego dynamo? Czy wiemy kiedy należy spoczywać i kiedy działać? Mądre i należyte spożytkowanie przepływających przez nas energii pozwoli nam odpowiedzieć swojemu przeznaczeniu. Imię nasze wskazuje na rodzaj maszynerji, której używa dynamo wewnętrzne. Samogłoski (ideały i aspiracje) spółgłoski (uzdolnienia i ciało fizyczne) określają sposób w jaki używamy siły wewnętrznej.

Nawet najniższy destrukcyjny rodzaj energii (popędy niższe, nienawiść, zazdrość i t. d.) mogą być zmienione na dodatnie, przez odpowiednie stosowanie jej przeciwnego bieguna. W ten właśnie sposób może być przetwarzane zło na dobro.

Barwy a my.

Przychodzimy na świat z określonymi talentami i zdolnościami. Ogólny ich zarys znajdujemy w dacie urodzenia. Indywidualną naszą barwę odnajdujemy w liczbie imienia i nazwiska. Wraz z pierwszym oddechem zaczynają oddziaływać na nas określone wibracje, które pochłania podświadomość, bardziej wrażliwa od najczulszej płyty fotograficznej. Wibracje te usiłują znaleźć wyraz w ciągu całego naszego życia. One również określają nasz specjalny kolor.

C. d. n.

Zioła lecznicze

Ciąg dalszy

Jakiegokolwiek bądź stanowisko zajęlibyśmy wobec powyższej zasady „sygnatury roślin“, o jednym nie wolno nam w tem wypadku zapomnieć: zbliżamy się tu do owego pradawnego źródła, z którego czerpała ludzkość swe wiadomości lecznicze; jesteśmy na tropie sposobu — a raczej jednego ze sposobów — które dopomogły do powstania i rozwoju wiedzy medycznej, do poznania własności i sił otaczającego nas wszechświata. Myśl, że jakaś wyższa siła oznaczyła jakiś środek leczniczy, zbawienny dla człowieka, przez nadanie mu odpowiednich kształtów i barw, jest tak typowo ludzka, że musimy jej przypisać główne znaczenie przy odkryciu lekarstw, nawet gdyby nie wskazywały wyraźnie na to podania i zwyczaje. Na pewno odgrywały tu donośną rolę gwiazdziste kształty owoców znanej rośliny *illicium*, którą w Chinach sadzono przy świątyniach, gdy ją zaczęto używać jako lekarstwa; podobieństwa z chorobami i zdrowymi organami były bodźcem do spróbowania jej skuteczności na tych właśnie narządach; dziwne zwoje jakiegoś korzenia, podobne może do skorpiona, dały powód użycia tego właśnie korzenia przeciwko ukłuciom skorpiona. Charakterystyczne kolory pewnych części roślin — kwiatów, liści i t. p., wykorzystano w podobny sposób. Ileż to żółtych

kwiatów używa się w chorobach żółci, ileż czerwonych w chorobach, w których krew odgrywa donośną rolę. Stąd też prawdopodobnie wywodzi się użycie fol. hepaticae przy schorzeniach wątroby. Nawet zjawiska, które występują dopiero po uszkodzeniu rośliny — jak biały czy żółty mlecz — miały tu pierwszorzędne znaczenie. Na podobnej drodze porównań doszedł prawdopodobnie także człowiek do tego, że liczne rośliny, odznaczające się wybitnym zapachem lub smakiem, na sobie samym wypróbował. Oczywiście, że i ślepy przypadek odegrał tu nieraz wielką rolę. Lecz trzeba tu koniecznie uczynić jeszcze jedno uzupełnienie. Chcąc w ten sposób wytłumaczyć powstanie lecznictwa ziołowego, musimy bezwarunkowo przyjąć jeszcze jeden ważny czynnik: iż człowiek przeszłości musiał posiadać pewien instynkt samolecznicy, podobnie jak zwierzęta, lub, wyrażając się dokładniej, pewne zdolności jasnowidzenia i odczuwania psychometrycznego. Niezapominajmy również, że już Egipcjanie, a po nich również Grecy i inne narody — jak zapewniają nas źródła — znali sen magnetyczny, znany pod nazwą „snu świątynnego“, gdyż praktyki te dokonywano tylko w świątyniach.*) Odnosnie Egiptu mówi np. Diodor ze Sycylii (Lib. I):

„Egipcjanie zapewniają, że Izйда oddała im w sztuce leczenia wielkie przy-sługi, dzięki skutecznym środkom, które odkryła, że teraz, gdy się nieśmier-telną stała, w nabożeństwach ludu szczególne ma upodobanie, troszcząc się głównie o jego zdrowie; że w pomoc im przychodzi przez sny, przez co wielką swą łaskawość objawia... Rzeczywiście, wszelkie ludy ziemi dają świadectwo potędze owej bogini, przez czczenie jej z wdzięczności, za wyleczenie z cięż-kich chorób. Wskazuje w snach tych, którzy są cierpiącymi, odpowiednie dla danych chorób lekarstwa, a wierne i dokładne spełnianie jej wskazówek ura-towała wbrew wszelkim oczekiwaniom chorych, których wyrzekli się już wszyscy lekarze świata.“

Podobnie opowiada Strabo o świątyniach bogini Serapis (Lib. XVII) a Ga-len o pewnej świątyni, zwanej Hephaestium.

Podobne świadectwa mamy również o Grecji, do czego dochodziły jeszcze przepowiednie, polegające na wyzyskaniu somnambulicznych i medialnych zdolności kapłanek.

Widzimy więc, że medycyna mieściła się głównie w ramach wiedzy ka-płańskiej; opierając się bowiem na zastosowaniu sił psychicznych, wychodziła z zasady miłosierdzia i miłości bliźniego.

Z krótkiego powyższego szkicu widzimy, jak wielką i doniosłą rolę odgry-wa okultyzm przy używaniu ziół w lecznictwie. Wewnętrzna istota roślin — bowiem roślina posiada swą indywidualną duszę, związek rośliny z makro-i mikrokosmosem, powstanie i pochodzenie lecznictwa ziołowego, nauka o „sygnaturach roślin“, jak i odpowiedni czas do zbierania roślin, oraz odpo-wiednie ich przyrządzanie, — wszystko to jest „okultyzmem“. Ileż zagadek, ileż możliwości dociekań i pracy!

Lecz by na tem polu coś zdziałać, nie zapominajmy, że największe ta-jemnice przyrody leżą najczęściej tuż obok nas, a prostoduszność prędzej je znajdzie niż duma. Kto chce śledzić tajemnice natury, niechaj czyta w jej olbrzymiej księdze, którą jest ona sama. Lecz czytaj tam z oczami duszy, a nie tylko naszym niedostatecznym, krótkowzrocznym okiem materialnym.

*) Zobacz J. Ochorowicz: „Prastare tradycje ludzkości.“

Duma jest powodem, że uczeni nasi zawsze w obłokach bują, a skarbów, które pod nogami leżą, nie znają. Duma wszystkim pogardza, z wszystkiego się śmieje, czego nie może pojąć. Nigdy się dumny nie zniża i dlatego dużo tajemnic nie znachodzi, które niejednokrotnie udziela natura prostodusznemu. Uczeni nieraz odrzucają jądro, a piszą tomy o skorupie. Duma uczonych, ich sprzeczki w szkołach oddalają nas z dróg prawdy; bowiem prawda nie jest dla dumnego, lecz dla tego, kto ze szczerem sercem wiadomości szuka, by ludzkości służyć. Jak kryształ, ogrzany w słońcu, oziębia się, gdy go od słońca oddalamy, tak zatracą się mądrość w sercu człowieka, który się oddala od prawdy i dobroci!

A wszystkim tem, którzy w powyższej, skromnej rozprawie znajdą także coś dla siebie, którzy przez środki tu podane, znajdą bądź to sami ulgę, bądź bliżnim swoim pomoc i wyzdrowienie w darze przyniosą, powiem tylko jedno:

Dobłą rzecz nie posuwa się naprzód cichemi sympatykami, lecz głośnemi wyznawcami. Dlatego niech każdy zabiera głos, który ma coś do wyznania! Ścieżka jest zrobioną, lecz tłumy ją muszą wydeptać, by się stała drogą szeroką!

Z niniejszym artykułem kończymy I część uwag wstępnych do ziołolecznictwa okultystycznego. Krótki ten zarys był koniecznym dla zorientowania się, na czem polega istota tej tak ważnej wiedzy, jaką jest wykorzystanie naturalnych środków leczniczych, tak obficie rozsianych po polach, lasach i łąkach każdego niemal zakątka ziemi.

Z kolei przystąpiłby nam wypadało do podawania szczegółowego opisu roślin (wraz z ilustracjami tychże), ze sposobami ich zbierania, suszenia, robienia nalewek i ekstraktów i t. p. Praca ta — zbyt obszerna, by ją można było podawać małemi dawkami na szpaltach W. D. — (jedna roślina w każdym zeszytzie, to zaledwie 12 roślin na rok!) wyjść musi w osobnych zeszytach, jako dodatek do W. D. w ten sposób, by z wiosną druk całej pracy był ukończony i Czytelnicy mogli przystąpić do użytkowania praktycznego tej wiedzy.

Ze względów zasadniczych, nie możemy ryzykować kosztów nakładu tej książki, nie upewniwszy się, ilu odbiorców znajdziemy zrazu wśród naszych czytelników. Dlatego — w ich własnym interesie — prosimy o zawiadomienie nas pocztówką, komu możemy przesłać pierwszy zeszyt ziołolecznictwa okultystycznego. Koszt poszczególnego zeszytu (objętości W. D. tj. 32 stron) wyniosą mniej więcej 1—1.50 zł. Im więcej odbiorców, tem nakład wypadnie taniej. Zeszytów wyjdzie kilka. Zaznaczamy, że zielnika tego rodzaju w języku polskim nie posiadamy, a te, które się przed laty ukazały, są w handlu zupełnie wyczerpane.

Prosimy tedy, by Czytelnicy zechcieli nas bezzwłocznie zawiadomić, czy reflektują na odbiór powyższego dzieła. — W tece redakcyjnej posiadamy wiele oryginalnych i bezcennych prac, którebyśmy pragnęli podać naszym Czytelnikom, liczymy się jednak z trudnościami finansowemi obecnych ciężkich czasów. Dzieło jednak, traktujące o leczeniu, winno znaleźć odpowiednią ocenę i zrozumienie.

Pogłębienie religji

Ciąg dalszy odpowiedzi na ankietę.

R. Sz. ze Lwowa twierdzi, że wszystkie religje powstają z natchnienia Bożego, a błędy i sprzeczności wkradły się z powodu ludzkiej omyłności. Według naszego krytyka miały one być nawet potrzebne „dla podkreślenia istotnej wartości bezomylnych wersetów“. A więc, aby uwypuklić znaczenie głoszonych prawd, dopuścił Bóg mnóstwo błędów i sprzeczności! Oto typowy przykład tak częstych w po-

lomkach religijnych sofistycznych wybiegów! Nam się wydaje, że błędy owe, znajdujące się w księdze, pisanej rzekomo przez samego Boga, budzą raczej wątpliwości w pochodzenie całej księgi.

Religij, według krytyka, jest tyle, ile ludzi na ziemi. Według naszego zdania jest ich tem więcej, im więcej włączamy do religii przejawów życia, zmiennych i przemijających. Jeśli je oddzielimy i powierzmy tym, do których kompetencji właściwie należą, jak lekarzom, sędziom, władzom, to okaże się, że pozostałe sądro wszystkich większych religij jest niemal to samo.

Krytyk pociesza nas, że dotychczas poznaliśmy teorię religii, a praktykę poznamy „w okresie wodnika”. „Dość mamy wykładów, pragniemy czynu!” Nam się wydaje, że droga czynu, tu w naszym doczesnym życiu musi być oświecona rozumem, bo inaczej zajdziemy na bezdroża. Sam Jezus powiedział: „Macie wiedzieć, w co wierzyćcie.” Same odczuwania, bez rozumu kończą się bardzo często religijnym obłędem.

Krytyk zarzuca nam, że zapominamy, iż wielu tkwi jeszcze w starej epoce i wcale nie pragną odnowy. Prawimy im rzekomo, jak ślepym o kolorach. „Pogłębienie religijne zależy tylko od nas samych, a wszelkie dyskusje zaciemniają tylko horyzont”. Niestety wierzenia religijne nie zależą od nas samych, lecz bywają z reguły niemal od kołyski wpajane.

„Nieodmienna jest prawda — woła krytyk — i prawdy pogłębiać nie można.” Ależ oczywiście nieodmienna jest Prawda „Absolutna”, lecz zmienne są religie, ulegają ponadto z biegiem wieków zestarzeniu i skostnieniu i wymagają odnowy.

Krytyk posadza nas, że dążymy do sławy i nagrody. Nam się wydaje, że największe nagrody przypadają zawsze niemal obrońcom starych wierzeń. Reformatorzy i odnowiciele najczęściej pieczętowali własną krwią głoszone przez siebie prawdy.

Cała nasza nauka streszcza się w paru zdaniach: Minął już czas wszelkich okultyzmów, ksiąg i faktów historycznych, choćby najcudowniejszych dlatego, ponieważ wiedza współczesna stała się religijną i w sposób pozytywny, lub negatywny, stając nad granicą jakiegś nadmateriałnej istoty wszechrzeczy, potwierdza nam wszystkie najważniejsze postulaty religii.

M. S. z Z. — Myli się Pani. Luter wierzył w Stary Testament, w diabła, przywiązywał nadmierną wagę do form zewnętrznych i t. d. i t. d. a my przecież jesteśmy od tego wszystkiego bardzo dalecy.

A. R. z W. — Dziwi nas bardzo, że Szan. Pan, jak widać z listu gorący zwolennik nauki Jezusa, chce koniecznie pojmovać t. zw. cudy inaczej. Jezus z podziwu godną mądrością uzależniał działanie swej mocy twórczej od wiary:

„Będziecie li mieć wiarę, jako ziarno gorczyczne, rzeczećie tej górze: Przejdź stąd ówdzie, a przejdzie.”

„Córko, wiara twoja uzdrowiła cię.”

„Wedle wiary niechaj się wam stanie.”

„Małej wiary czemuś zwątpił?”

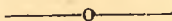
„I nie uczynił tam cudów wielu, dla niedowiarstwa ich.”

„Kto uwierzy we mnie, uczynki, które ja czynię i on czynić będzie, i większe nad te czynić będzie.”

Jezus pojmovował „cudy” tak, jak je pojmuje współczesna metapsychologia; źródło ich widzi w mocy twórczej człowieka, zwłaszcza zbiorowego. Znane nam cudy mają zawsze pewne granice: nie ustępują nigdy stare zbliźnowacenia, katarakty, nie odrastają kończyny, jakkolwiek u niższych zwierząt regeneracje tego rodzaju występują z reguły.

Znamy tu w Krakowie nauczycielki, które co miesiąc posyłają do Lourdes pewien procent ze swych pensyj. Na zapytanie, czemu nie posyłają do Częstochowy, lub na kresowe kościoły, odrzekły, że z Lourdes płynie większa siła. Bardzo być może, lecz czyni to ich bezkrytyczna wiara. Nawet pod tym względem jesteśmy „małą i papugą narodów”, że dogadzają nam więcej obcy święci. Czy nie jest to prawdziwe — pogaństwo?

„Świt.”



Refleksje na temat ostatnich powodzi.

Ostatni miesiąc, przyniósłszy z sobą katastrofalne powodzie, wstrząsnął i przeraził miliony serc nie tylko naszego społeczeństwa, ale i naszych bliźszych oraz dalszych sąsiadów. Obudziło się sumienie człowieka — i zakałało nad nędzą swoich bliźnich. Bohaterskie wysiłki tych, którzy śpieszyli z pomocą ginącym, wyrwały się złotemi głoskami w naszym sercu; odkryła nam się wielka prawda, że oto tylko w wielkich godzinach nieszczęścia ramionom ludzkim urastają skrzydła herosów, że ból jest wielkim nauczycielem, a kataklizmy, które wstrząsają kulą ziemską, są głosem Wielkiego Sumienia Świata, nawołującego do miłości, do ofiary, do poświęcenia. Tylko ta droga wiedzie ku wyżynom, ku którym zdążamy w powolnej ewolucji i — jakkolwiek strasznym jest cios, który uderzył w setki najbiedniejszych, pozbawiając ich życia, dachu i chleba, — to poza oparami łez i ponad jękami zrozpaczonych musimy zobaczyć nowe światło: złocistą glorię Czynów miłości i miłosierdzia, która opromieniła tragiczną ziemię Polski!

Jest to jakby zadośćuczynienie za zbrodnie egoizmu, jakich dopuszcza się kapitalizm. Raz poraz czytamy ponure wiadomości: w Brazylii zatopiono w morzu w ciągu jednego tygodnia 56½ miliona kilogramów kawy tylko dlatego, aby nie dopuścić do obniżenia cen tego towaru!! To samo z owocami — 40 wagonów znajdujących się na stacji Cerbera wyladowano, wrzucono również do morza, aby uratować wysokość cen tych artykułów! W Portugalji wylano do morza 45 milionów litrów wina; na wybrzeżach Ameryki konserwy rybne przetwarzają na sztuczny nawóz; w Argentynie farmerzy wobec nadmiaru pszenicy zatapiają całe jej wagony w morzu, lub używają jej na opa!! Tysiące sztuk bydła wywożą na pełne morze i zatapiają, aby nie dopuścić do obniżki cen mięsa i t. d., i t. d.!! A miliony nędzarzy umiera z głodu i nie ma dość silnego głosu, któryby zawołał: oddajcie darmo chorym i biednym to, co marnujecie zbrodniczo! Ceny się nie obniżą, a sumienie wasze pozostanie wolne od grzechu miłości własnej!

Kosmos, Ziemia i ludzkość — to nie luźne całości, żyjące w odosobnieniu i izolacji! Jesteśmy najściślej złączeni z całością, żyjemy, jako jeden wielki organizm, który oddecha i pulsuje w równym rytmie, udzielając sobie wzajemnie siły, ciepła, światła i twórczej energii. Istnieje związek bliski i nieustanny między namietniętościami, szarpnięciami świat żywych, a siłami, które lęgną się w skrupie ziemi. Natura, gwałcona egoizmem ludzi, zmuszana przyjmować w swe łono hekatombę ofiar, których celem jest stać się pokarmem milionów żyjących i pracujących na chleb, buntuje się niejako i powoduje kataklizmy, jakich terenem stała się ostatnio Polska. Określenie wody, jako „żywiolu“ — nie jest bezcelowe, kryje w sobie głęboki sens: słowo to mówi o czymś żywym, a więc posiadającym swoją duszę i swój rozum! Ludzie gwałcą ów żywioł, i woda karze ludzi, odbierając im chleb i niszcząc zagrody. — Uderza wprawdzie w niewinnych, ale musimy pamiętać, że ludzkość jako żywy organizm, jest całością, a czyż nie stwierdzamy na sobie, że przesilenie jednego organu, np. żołądka — powoduje niedyspozycję i bóle głowy, że zatrucia wywołują ślepotę i t. p.? Każdy z nas jest odpowiedzialnym za czyny całej ludzkości i każdy z nas nosi w sobie cząstkę losów świata. Wysiłek, pełen ofiary i miłości, jakiego podjęli się dzisiaj nasi bracia, by ratować zagrożone osiedla, jest niejako wyrównaniem błędów naszych dalekich sąsiadów. Ofiara i egoizm równoważą się! Jeśli zniknie z oblicza ziemi potworny demon miłości własnej, zbledną i złagodnieją kataklizmy. Rytm miłości przepoi ludzkość i ukołyszże wzburzone żywioły. — Siejmy wokół siebie ziarna miłości bliźniego, bądźmy zawsze zdolni do ofiar — bodaj najmniejszych, na rzecz biednych i bezdomnych, a potężne żywioły, jakimi są woda, ogień i powietrze, złagodnieją w swych potwornych wyczynach. Pokój i radość, całe to Królestwo Boże jest w nas, ale musimy zniweczyć w sobie wszystko, co tę radość zaćmiewa, a pokojowi odbiera światło i ciepło miłości Chrystusowej, która jednym skinieniem, jednym aktem woli uciszała burzę na morzu! Zniżajmy niebo ku swym duszom, a ziemia stanie się łagodnym przyjacielem Ludzkości!

Zmarły powiadamia rodzinę o pomyłce w ustawieniu nagrobka.

Wybitny filozof Henryk Bergson opowiadał niedawno w kole przyjaciół o następującem zdarzeniu, które go utwierdziło w wierze w istnienie sił nadprzyrodzonych, umożliwiających komunikowanie się zmarłych z osobami żyjącemi. Pewien ziemianin zmarł w swoim majątku, położonym niedaleko Paryża. Śmierć jego boleśnie dotknęła żonę, która postanowiła wnet po pogrzebie przenieść się na stałe do Paryża. Nie chciała zostać w pałacu, w którym wszystko przypominało jej zmarłego. Postanowiła pozostać tam tylko tak długo, dopóki na grobie nieboszczyka nie zostanie wzniesiony pomnik. W krótkim czasie nadszedł z Paryża wspaniały nagrobek z marmuru i ustawiony został na cmentarzu. W trzy dni później, wdowa wraz z dziećmi wyjechała do Paryża, gdzie początkowo zamieszkała w hotelu. Pierwszej nocy, którą wdowa spędziła w hotelu, nawiedził ją sen, w którym zmarły mąż gorzko się uskarżał na to, że nagrobek postawiono na cudzym grobie. Tej samej nocy zupełnie podobny sen miała dorosła już córka zmarłego. Jej także śnił się ojciec, który uskarżał się na to, że nagrobek nie jest postawiony według jego życzenia. Dostyc zgodna treść obu snów wywarła duże wrażenie na obie kobiety, które zresztą nie nadawały temu zbyt dużego znaczenia. Kiedy jednak po kilku dniach wdowie powtórzył się identyczny sen, napisała ona list do zarządu cmentarza z zapytaniem, czy przy ustawianiu nagrobka nie zaszła jakaś pomyłka. Odpowiedź wykluczała pomyłkę, tem bardziej, że obok grobu zmarłego obywatela jest tylko jeden grób, w którym spoczywa brat miejscowego grabarza, a więc trudno było się w tym wypadku pomylić. W dwa dni później sen powtórzył się po raz trzeci. Tym razem zmarły przyśnił się córce i znowu mówił o swoim nagrobku. Pod wpływem ustawicznych snów zażądała wdowa otwarcia grobu. Ku największemu zdumieniu rodziny wyszło najaw, iż istotnie nastąpiła pomyłka w czasie ustawiania pomnika. Pomnik ozdabiał grób brata grabarza, a miejsce wiecznego spoczynku ziemianina zarosło trawą. Zdaniem Bergsona powyższy wypadek jest najlepszym dowodem istnienia życia pozagrobowego. Wypadek ten przemawia przeciwko teorjom niektórych filozofów, którzy w następujący sposób tłumaczą objawy życia pośmiertnego. Twierdzą oni, że myśli człowieka umierającego, jego wyobrażenia, wspomnienia i impulsy woli w chwili śmierci nie giną całkowicie, lecz pozostają i trwają przez pewien czas w jakiejś wyższej płaszczyźnie. Według tych teoryj, medjum jest obdarzone szczególną zdolnością przenikania do tej płaszczyzny, i jakgdyby nasiąka tam myślami zmarłych i wypowiada je później w czasie seansów spirytystycznych. W opisanem zdarzeniu jednak nieboszczyk nie wiedział przed śmiercią, ani też nie mógł przewidzieć omyłki w powstaniu nagrobka, która nastąpiła znacznie później. A zatem ukazywanie się zmarłego osobom żyjącym we śnie i informowanie ich o rzeczy nikomu nie znanej, dowodzi niezbiecie indywidualnego życia duszy ludzkiej.

Tragiczna klątwa żebraka.

Wstrząsający i niesamowity wypadek wydarzył się w Wiśniowcu na Wołyniu. Zamożny mieszkaniec wsi Gnidawa pow. krzemienieckiego, Trofim Kantyga, wioząc z Wiśniowca najętych murarzy, pozwolił sobie na głupi żart, podając siedzącemu koło cmentarza przy wyjeździe z miasta niewidomemu żebrakowi kawałek kamienia zamiast chleba. Niewidomy poczuwszy w dłoni kamień, rzucił za nim przekleństwo: „Obyś tak samo nie zobaczył swego domu, jak ja nie widzę twojej podłej twarzy!“ Kantyga, zakpiwszy z przekleństwa niewidomego pojechał dalej, lecz po kilku minutach, w pobliżu wsi Gnidawa jadący na furze murarze usłyszeli przejmujący krzyk furmana: „Ratujcie, nic nie widzę. Spełniło się przekleństwo ślepcy!“ Przypuszczając, że Kantyga żartuje, murarze odpowiedzieli śmiechem na jego wołanie, lecz niebawem z przerażeniem przekonali się, że on nie żartuje, bo rzeczywiście nagle utracił wzrok. Wszelki ratunek okazał się bezowocnym. Niezwykła ta historia wywołała olbrzymie wrażenie w Wiśniowcu i okolicy.

Co czytać?

KU ŚWIATŁU! Pokłosie myśli z niwy życia i ducha — Zofja Harthing . . .	zł 4.—
KAMIEŃ MĄDROŚCI — J. A. Larsen . . .	10.—
OD SFINKSA DO CHRYSYDUSA — czyli Ewolucja Boskości — E. Schuré . . .	9.—
SILY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE — P. Sedir . . .	2.50
RELIGJA RYSZARDA WAGNERA — Tomira Zori . . .	0.70
UKRYTA POTĘGA MUZYKI (Medycyna a muzyka) — Tomira Zori . . .	zł 1.—
WIEDZA TAJEMNA CZY WIEDZA DUCHOWA — K. Chodkiewicz . . .	0.40
KRYPTESTEZJA, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski . . .	1.—
MAGNETYZM LECZNICZY — K. Chodkiewicz . . .	0.60
ANATOMIA CIAŁ NIEWIDZIALNYCH CZŁOWIEKA — K. Chodkiewicz . . .	0.80
KILKU PRZYJACIOŁ BOGA — P. Sedir . . .	2.50
WTAJEMNICZENIA — P. Sedir . . .	3.—
THEOPHRASTUS PARACELSUS — W. Mirski . . .	1.50
MEDJUMIZM A BIBLIJA — Leon Denis . . .	0.80
LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead . . .	1.25
ASTROLOGIA MEDYCZNA — Fr. Prengel . . .	2.—
12 TYPÓW LUDZKICH W ASTROLOGII — Fr. Prengel . . .	2.—
DLA SŁONECZNEGO JUTRA — J. Dąmbska . . .	0.50
U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE (Mantramy) — A. Wilusz . . .	1.—
CZYŻBY POWRÓT? — A. Długopolski . . .	0.80
JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA — Dr. Breyerowej . . .	4.—
ROZWÓJ POTĘGI WOLI — W. Lutosławski . . .	1.60

Zniżka cen książek dla prenumeratorów „Wiedzy Duchowej“

Dla abonentów naszych wystaraliśmy się o zniżkę cen narazie na następujące książki:

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy)	1.60 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy)	„ „ 5.— „
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	„ „ 5.— „
MAGOWIE	1.60

Dr. med. St. Brejera:

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW	1.90 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA	1.80 „ „ 4 „
RELIGIA ABSOLUTNA	1.60 „ „ 4 „

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.

Kalendarz Wiedzy Duchowej
na rok 1934
cena znizona 1 zł + 25 groszy porto.